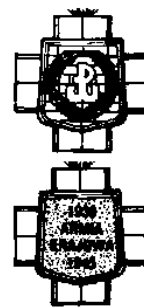


# BIULETYN

## informacyjny



### ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG POZNAŃ

Nr 3 (66)

POZNAŃ

WRZESIEŃ 2006

#### SPIS TREŚCI

	Str.
Apel do Żołnierzy Armii Krajowej ...	2
Drodzy Wielkopolanie!	3
<b>I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU</b>	
1.1. Centralne obchody 62. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Stolicy.	4
1.2. Poznańskie uroczystości 62. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego .....	5
– Apel Poległych .....	9
– Homilia Ks. Abp. Stanisława Gądeckiego .....	10
– Teksty dwóch przemówień .....	14
1.3. W hołdzie żołnierzom AK zamordowanym w obozie hitlerowskim w Żabikowie – <i>Hanna Nowicka</i> .....	19
1.4. Poświęcenie pomnika Żołnierzy AK w Ostrowie Wlkp. ....	21
1.5. 62. rocznica początku „Burzy” na Wileńszczyźnie .....	22
1.6. 50. rocznica Poznańskiego Czerwca 1956 – <i>Urszula Hoffmann</i> .....	23
1.7. Uroczyste zakończenie roku szkolnego w SP nr 40 w Poznaniu .....	25
1.8. ... nie ma jak Lwów! – <i>Urszula Hoffmann</i> .....	26
<b>II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)</b>	
2.1. Stawki – Reduta obronna Zgrupowania „Radosława” w Powstaniu Warszawskim – <i>Jerzy Dudziński</i> .....	31
2.2. Z pamiętnych dni na południowym Mokotowie – <i>Maciej Rembowski</i> .....	35
2.3. Akcja bojowa w Nowym Wiśniczu – <i>Eugeniusz Kowal</i> .....	37
2.4. W batalionie Kadeckim (wspomnienia okupacyjne) – <i>Jerzy Podonowski</i> .....	47
2.5. Mój skromny udział w „Akcji III Most” – <i>Tadeusz Tomkiewicz</i> .....	52
<b>III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY</b>	
3.1. Apel Archiwum Wojennej Służby Kobiet .....	55
3.2. Chciałabym podziękować .....	55
<b>IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY</b>	
4.1. Sprawa budowy pomnika PPP i AK w Poznaniu oraz wykaz imienny darczyńców (lista nr 2) .....	56
4.2. Pamiętajmy o nich .....	58
4.3. Kronika żałobna .....	59

## **Apel do Żołnierzy Armii Krajowej oraz Czytelników naszego Biuletynu**

11 września 1998 roku Sejm przyjął uchwałę o ustanowieniu Dnia Polskiego Państwa Podziemnego, przypadającego na dzień 27 września. Tego dnia w 1939 r. w oblężonej Warszawie powstała pierwsza organizacja konspiracyjna – Służba Zwycięstwu Polski.

Powyższa uchwała głosiła: „To historyczne wydarzenie zapoczątkowało budowę Polskiego Państwa Podziemnego, fenomenu w dziejach – nie tylko – II wojny światowej. Obok pionu wojskowego – Armii Krajowej i współpracujących z nią innych formacji Polski Walczącej, istotną rolę odegrał podziemny parlament – Rada Jedności Narodowej – a zwłaszcza rozległa, obejmująca cały obszar Rzeczypospolitej i obie okupacje, działalność Delegatury Rządu na Kraj. To ona stworzyła ogromny, nie mający odpowiednika nigdy i nigdzie, aparat rzeczywiście Podziemnego Państwa Polskiego – od spraw wewnętrznych poprzez tajną oświatę i kulturę, wymiar sprawiedliwości po komórki przygotowujące akty legislacyjne dla przyszłego niepodległego państwa”.

Polskie Państwo Podziemne symbolizowało nieprzerwaną ciągłość naszej państwowości, działając w oparciu o legalny, konstytucyjny Rząd na Emigracji. Było sojusznikiem antyhitlerowskiej koalicji w latach II wojny światowej i wniosło liczący się wkład do zwycięstwa działaniami blisko czterystutysięcznej Armii Krajowej.

10 czerwca 1999 roku odsłonięto w Warszawie Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Następnie w całej Polsce powstały pomniki upamiętniające dzieło PPP i AK. Poznań jest jedynym miastem wojewódzkim, które takiego pomnika nie posiada!



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Poznań zwraca się z apelem:

**Wnieśmy w stolicy Wielkopolski Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej**, przypominający naszą walkę i ofiarę – często życia – który będzie symbolem i wyrazem umiłowania Niepodległej Ojczyzny!

Prosimy o wpłaty na **konto numer  
05 1020 4027 0000 1902 0300 2243**  
z dopiskiem „Budowa Pomnika”.

Redakcja

## Drodzy Wielkopolanie!

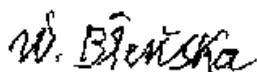
Apelujemy o powszechne poparcie inicjatywy uczczenia pamięci Polskiego Państwa Podziemnego na Ziemi Wielkopolskiej, która była kolebką państwa polskiego i której synowie nigdy nie szczędzili trudu i krwi dla Ojczyzny.

Polskie Państwo Podziemne trwało przez wojenne lata niezłomne i nieulekłe. Jego działalność i wpływ na kształtowanie tożsamości narodowej zasługują na najwyższe słowa uznania. Czterystutysięczna Armia Krajowa była niespotykanym dotychczas fenomenem. Polacy dowiedli, że nawet w skrajnie trudnych okupacyjnych warunkach potrafią się zorganizować, potrafią działać razem i dla wspólnego dobra.

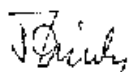
Takiej determinacji i woli współdziałania potrzeba nam także w obecnych niełatwych czasach. Wykazaliśmy ją przed 25 laty, gdy pierwsi w Europie środkowo-wschodniej upomnieliśmy się o wolność i stworzyliśmy masowy ruch społeczny Solidarność, który doprowadził do obalenia żelaznej kurtyny i zjednoczenia narodów europejskich.

Wzorem w tych działaniach odmieniających losy kontynentu i kraju byli bohaterowie Polskiego Państwa Podziemnego. Ich legendarne czyny były natchnieniem dla Polaków. Dzisiaj w obliczu różnych zagrożeń kontynuujemy ich dzieło, uczmy się od nich jak służyć Ojczyźnie.

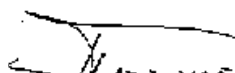
Wznieśmy w Poznaniu pomnik, który będzie trwałym symbolem jedności narodu polskiego.



Wanda Bieńska  
Żołnierz AK - lekarz



Tadeusz Dziuba  
Wojewoda Wielkopolski



Piotr Frydryszek  
Prezes Stowarzyszenia Radia  
Publicznego - Dziennikarz



Stanisław Gądecki  
Arcybiskup Metropolita  
Poznański



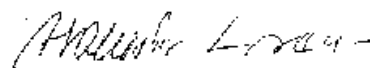
Przemysław Alexandrowicz  
Senator RP



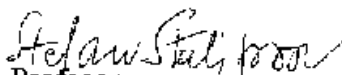
Profesor  
Bohdan Gruchman



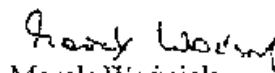
Profesor  
Marek Ziolkowski  
Wicemarszałek Senatu



Profesor  
Stanisław Lorenc  
Przewodniczący Kolegium  
Rektorów Uczelni Państwowych  
Miasta Poznania



Profesor  
Stefan Stuligrosz



Marek Woźniak  
Marszałek Województwa  
Wielkopolskiego

## **I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU**

### **1.1. Centralne obchody 62. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Stolicy**

**28 lipca 2006 r.**

**godz. 10.30** – Uroczystość przy Kamieniu „Żołnierzom Żywiciela” – park im. Żołnierzy Żywiciela przy ul. Popiełuszki.

**godz. 17.00** – Uroczysta msza święta w kościele p.w. św Stanisława Kostki, po mszy św. program artystyczny „Pierwszy Sierpień 1944 – Warszawa Walczy!” – ul. Kardynała Stanisława Hozjusza 2.

**29 lipca 2006 r. (sobota)**

**godz. 16.00** – Inscenizacja ataku oddziałów powstańczych na Polską Wytwórnę Papierów Wartościowych, zakończona koncertem na rynku Nowego Miasta.

**godz. 19.00** – Koncert dla młodzieży „Pamiętamy '44” – Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego.

**30 lipca 2006 r. (niedziela)**

**godz. 10.00** – Spotkanie Powstańców Warszawskich z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Lechem Kaczyńskim oraz Prezydentem m.st. Warszawy.

Uroczystość nadania odznaczeń przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Park Wolności – Muzeum powstania Warszawskiego (wejście z zaproszeniem).

**godz. 18.00** – Msza święta dla warszawiaków i harcerzy – Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego.

Wieczne zwiedzanie Muzeum Powstania Warszawskiego, Kino plenerowe – Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego.

**31 lipca 2006 r. (poniedziałek)**

**godz. 12.00** – Uroczysta Sesja Rady m.st. Warszawy – Zamek Królewski.

**godz. 18.00** – Uroczysta polowa msza święta przy Pomniku Powstania Warszawskiego, Plac Krasińskich.

**około godz. 19.15** Uroczysty Apel Poległych – Pomnik Powstania Warszawskiego, Plac Krasińskich.

**godz. 20.00** – Kino Nocne – Plac Krasińskich.

**1 sierpnia 2006 r. (wtorek)**

**godz. 10.00** – Uroczystości przy Pomniku „Mokotów Walczący – 1944”: inscenizacja „Marsz Mokotowa” – Mokotów, Park im. Generała Orlicz-Dreszera, (przemarsz ul. Puławską do ul. Dworkowej).

**godz. 12.00** – Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza – Plac Piłsudskiego.

**godz. 13.30** – Złożenie wieńców pod pomnikiem gen Grota-Roweckiego – róg ul. Chopina i Al. Ujazdowskich.

**godz. 14.00** – Uroczystości pod Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej – ul. Wiejska.

**godz. 16.30** – Złożenie kwiatów przy grobie gen. Montera – Cmentarz Wojskowy, ul. Powązkowska.

**godz. 17.00** – Uroczystości pod pomnikiem Gloria Victis – Cmentarz Wojskowy, ul. Powązkowska.

**godz. 19.00** – Uroczystości przy Pomniku Polegli Niepokonani, Cmentarz Powstańców Warszawy na Woli, modlitwa ekumeniczna.

**godz. 21.00** – Uroczystości na Kopcu Powstania Warszawskiego, wspomnienie Eugeniusza Ajewskiego „Kotwy” (1915–2006) – ul. Bartycka.

## **1.2. Poznańskie uroczystości 62. rocznicy Powstania Warszawskiego**

Któż z nas, byłych żołnierzy Armii Krajowej, nie pamięta tego dnia, dnia wybuchu powstania w Warszawie 1 sierpnia 1944 roku! W młodszej naiwności, z dala od zawikłanych meandrów wielkiej polityki, byliśmy pewni zwycięstwa, zwłaszcza po pierwszych dniach sukcesów. Z upływem czasu wieści z Warszawy były mniej optymistyczne, Sowieci, wbrew oczekiwaniom, nie tylko nie przyszli z pomocą, ale nawet wycofali się ze zdobytych przedmieść stolicy. Poczęły krążyć pogłoski o konieczności przyjęcia z pomocą dla walczącej Warszawy ze strony niektórych oddziałów partyzanckich. Nasza placówka „Szczepanów”, współpracująca z batalionem „Barbara” 16 p.p. AK Ziemi Tarnowskiej dostała polecenie gromadzenia amunicji i przeglądu pod względem sprawności posiadanej broni. Zgłaszali się ochotnicy. Niestety – z czasem dotarła wieść o blokadzie stolicy przez Niemców. Wiele oddziałów śpieszących z pomocą musiało zawrócić. W końcu dane nam było przeżyć gorycz upadku Powstania.

Zgodnie z tradycją 1 sierpnia nie tylko Warszawa, ale i cała Polska uroczystie obchodziła i w tym roku, już 62. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Również i Środowisko „Syrena” SZŻAK Okręgu Poznań zorganizowało w tym dniu uroczystość, którą rozpoczęto mszą świętą w kościele Zbawiciela przy ul. Fredry o godz. 15.30 z licznym udziałem mieszkańców Poznania, kombatanów, harcerzy, młodzieży szkolnej. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, parlamentu i wojska.

W otoczeniu licznych pocztów sztandarowych mszy św. przewodniczył Metropolita Poznański abp Stanisław Gądecki, który też wygłosił okolicznościową homilię. Scharakteryzował przyczyny i sam przebieg Powstania oraz jego ocenę. Podkreślił bohaterstwo walczących ale też i cierpienie ludności w wyniku bezprzykładnego okrucieństwa Niemców i kolaborujących z nimi różnej maści renegatów. Podkreślił niemoc aliantów i cynizm „sojusznika” wschodniego, na oczach którego ginął kwiat patriotycznej młodzieży polskiej, której, zresztą słusznie, tak mocno się obawiał. W swej ocenie Powstania Metropolita podkreślił, że „przegrana bitwa ocaliła zdrowego ducha narodu”.

Po mszy św. poszczególne delegacje udały się do kościoła oo. Dominikanów, gdzie w krużgankach przed tablicami pamiątkowymi, poświęconymi organizacjom niepodległościowym, złożono kwiaty i zapalono znicze, po czym wszyscy udali się pod Głaz AK naprzeciwko kościoła.



Foto Feliks Sikorski

Msza św. w kościele Najświętszego Zbawiciela celebrowana przez  
ks. Abp. Stanisława Gądeckiego



Foto Feliks Sikorski

Warta przy Głazie AK w Parku Wieniawskiego

Przy Głazie, przy którym pełnią straż honorową żołnierze i harcerze oraz malec w pelerynie i ogromnym hełmie na głowie, orkiestra MPK, w oczekiwaniu na dalszą część uroczystości, przygrywa wiązanek melodii wojskowych. Poczty sztandarowe, oficjele i ludność zajmują swe miejsca wokół Głazu.

Na kilkanaście minut przed godziną „W”, młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 44 przy ul. Harcerskiej przedstawia swój program wokalny-muzyczny, poświęcony powstaniu i żołnierzom walczącym na różnych frontach ostatniej wojny. Występy uczniów nagradzano rześzystymi oklaskami, niektórzy kombatan ci nie kryli łez wzruszenia.

Godzina 17-ta. Rozlega się ryk syren – ludzie wstają, poczty sztandarowe salutują, również żołnierze i kombatan ci w mundurach. Niestety – na ulicach tylko nieliczni przechodnie i przejeżdżające samochody się zatrzymują. Powszechny w Warszawie zwyczaj jeszcze się nie wszędzie przyjął. Ustaje ryk syren, orkiestra gra Hymn Państwowy. Po chwili głos zabiera wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZZAK mjr Ludwik Misiek. Wita przybyłych na uroczystość kapelana AK ks. kanonika Leonarda Polocha, wicewojewodę Wielkopolski panią Ewę Krzyżanowską-Walaszczyk, wiceprezydenta Poznania pana Macieja Frankiewicza, Wielkopolskiego Kuratora Oświaty panią Lucynę Białk-Cieślak, pełnomocnika Wojewody ds. Kombatantów pana Włodzimierza Buczyńskiego, wicedyrektora Gabinetu Marszałka Województwa – panią Annę Grzymisławską, przewodniczącego Rady Miasta Poznania – Grzegorza Ganowicza, mjra Leszka Zieleniewskiego z II Brygady Lotnictwa Taktycznego oraz kombatantów i wszystkich obecnych. Równocześnie dziękuje władzom województwa i miasta za pomoc w organizacji uroczystości poświęconej 62. rocznicy Powstania Warszawskiego. Głos oddaje kapitanowi Wojciechowi Nawrockiemu, który poprowadził dalszą część uroczystości.



Foto Feliks Sikorski

Poczty sztandarowe na uroczystości pod Głazem AK.  
Z prawej kpt. Wojciech Nawrocki, prowadzący uroczystość



Foto Feliks Sikorski

Występ młodzieży ze Szkoły podstawowej Nr 44

Po odegraniu przez orkiestrę Warszawianki, kapitan udziela głosu por. dr Zofii Grodeckiej, żołnierzowi Powstania, przewodniczącej Komisji Historycznej ZO ŚZZAK, prosząc o wygłoszenie okolicznościowego referatu. W swym wystąpieniu pani porucznik podkreśliła rolę militarną Powstania w II wojnie światowej, powołując się na opinie



Foto Jerzy Podonowski

Zbieranie datków na Pomnik PPP i AK. Pierwszy z lewej wiceprezydent m. Poznania Maciej Frankiewicz

dowództwa niemieckiego, historyków i znawców wojen. I choć zakończone klęską, inspirowało kolejne pokolenia do wywalczenia wolności. Z kolei głos zabierali: pani wicewojewoda Ewa Krzyżanowska-Walaszczyk i wiceprezydent m. Poznania Maciej Frankiewicz, składając hołd Powstańcom i wszystkim kombatantom, dzięki którym dziś możemy się cieszyć wolnością. Wiceprezydent m. Poznania stwierdził, że w czasach zniewolenia komunistycznego w swej działalności antykomunistycznej kierował się przykładem żołnierzy AK i innych organizacji niepodległościowych czasu ostatniej wojny.

Uroczystość odbywała się, jak wspomniano, przy Głazie AK, w którym to miejscu za rok ma stanąć pomnik poświęcony Polskiemu Państwu Podziemnemu i Armii Krajowej. Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika pan Włodzimierz Buczyński w swym gorącym wystąpieniu apelował do mieszkańców Poznania i Wielkopolski o wsparcie materialne, bowiem Pomnik powinien być hołdem wdzięczności społeczeństwa dla tych, którzy oddali swe życie abyśmy mogli żyć w Polsce niepodległej.

Po przemówieniach kapitan Wojciech Nawrocki prosi księdza kapelana Leonarda Polocha o modlitwę za poległych Powstańców Warszawy, po której wygłasza Apel Poległych. Po każdym zwrocie warczą werble ... Po Apelu delegacje i mieszkańcy Poznania składają kwiaty przed Głazem.

Na zakończenie wiceprezes ZO ŚZZAK mjr Ludwik Misiek podziękował oficjelom, wojsku i wszystkim zebranym za liczny udział w uroczystości.

Tadeusz Tomkiewicz

(Teksty: Apelu poległych i homilii ks. abp. Stanisława Gądeckiego oraz wystąpień por. dr Zofii Grodeckiej i wicewojewody Ewy Krzyżanowskiej, wygłoszonych w trakcie uroczystości, zamieszczamy poniżej, oddzielnie).

Red.

### **Apel poległych w 62. rocznicę Powstania Warszawskiego**

**MIESZKAŃCY POZNANIA!  
ŻOŁNIERZE!**

Stajemy dziś do Apelu Poległych przy Głazie Armii Krajowej, by oddać hołd poległym w 1944 r. Powstańcom i Mieszkańcom Stolicy.

- Wzywam Was, POWSTAŃCY WARSZAWY, Żołnierze Polski Walczącej, którym wolność Ojczyzny i jej Stolicy była cenniejsza niż własne życie.

**STAŃCIE DO APELU!**

**POLEGLI NA POLU CHWAŁY!**

- Wzywam Was, Dowódcy Armii Krajowej, Siły Zbrojnej Polskiego Państwa Podziemnego.
- Wzywam Was, Dowódcy Powstania Warszawskiego.

**STAŃCIE DO APELU!**

**POLEGLI NA POLU CHWAŁY!**

- Wzywam Was, Żołnierze Powstańczej Służby Zdrowia, lekarze, pielęgniarki, sanitariuszki, załogi powstańczych szpitali i punktów opatrunkowych.

**STAŃCIE DO APELU!**

**POLEGLI NA POLU CHWAŁY!**

- Wzywam Was, Żołnierze oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, śpieszących na pomoc walczącej Warszawie.

STAŃCIE DO APELU!

POLEGLI NA POLU CHWAŁY!

- Wzywam Was, bohaterscy lotnicy polscy, brytyjscy, kanadyjscy, amerykańscy, południowo-afrykańscy oraz z Armii Wojska Polskiego, polegli na szlakach podniebnych wiodących do Warszawy.

STAŃCIE DO APELU!

POLEGLI NA POLU CHWAŁY!

- Wzywam Was, Żołnierze 3. i 2. Dywizji Piechoty 1. Armii Wojska Polskiego, walczący w powstańczej Warszawie.

STAŃCIE DO APELU!

POLEGLI NA POLU CHWAŁY!

- Wzywam Was, niezłomni Mieszkańcy Stolicy, niosący ofiarną pomoc Oddziałom Powstańczym. Wołam Was, zamordowanych, zastrzelonych i spalonych na ulicach swojego miasta, wypędzonych z domów rodzinnych i zgłodzonych w obozach koncentracyjnych niemieckich.

STAŃCIE DO APELU!

POLEGLI NA POLU CHWAŁY!

- Wzywam Was, Powstańcy Warszawscy zamordowani w obozach koncentracyjnych. Do Was wołam Żołnierze Armii Krajowej, represjonowani i zamordowani po wojnie we własnym kraju.

STAŃCIE DO APELU!

POLEGLI NA POLU CHWAŁY!

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!  
CHWAŁA BOHATEROM!

### **Powstanie Warszawskie** **Homilia Ks. Abp. Stanisława Gądeckiego**

„Oczy moje wylewają łzy dzień i noc bez przerwy, bo wielki upadek dotknie Dziewicę, Córkę mojego ludu, klęska bardzo wielka. ... Jeśli pójdę do miasta – oto męki głodu! ... Spodziewaliśmy się pokoju, ale nie ma nic dobrego; czasu uleczenia – a tu przerażenie! (Jr 14,17.18.19).

#### **1. POWODY WYBUCHU POWSTANIA**

Z jednej strony zbliżający się koniec okupacji niemieckiej wydawał się być kwestią niewielu miesięcy, mimo iż Niemcy trafnie szacowali problem, jaki stanowi dla nich miasto Warszawa. Blisko rok wcześniej – w połowie października 1943 r. – Hans

Frank mówił, że w Generalnym Gubernatorstwie jest „jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy (...) nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”.

Z drugiej zaś strony parcie Armii Czerwonej na Zachód rodziło uzasadnione pytania o przyszłą autonomię i wolność Polski. Wcześniejsze próby AK opanowania głównych ośrodków kraju jeszcze przed wkroczeniem Rosjan w ramach akcji „Burza” zakończyły się we Lwowie oraz Wilnie rozbrajaniem i mordowaniem oficerów podziemia. Tak więc, chociaż od strony militarnej powstanie było wymierzone przeciwko Niemcom, to jednak jego głównym celem była próba ratowania powojennej suwerenności, a nawet niepodległości Polski. Miało się to dokonać poprzez odtworzenie w stolicy Polski legalnych władz państwowych, będących naturalną kontynuacją władz przedwojennych. A to z kolei miało uniemożliwić narzucenie Polsce marionetkowych władz uzależnionych od Związku Radzieckiego, którego wojska właśnie zbliżały się do Warszawy. Tymczasem jednak granice Polski powojennej zostały już wcześniej ustalone na konferencji w Teheranie (28.11.–1.12. 1943), a ostatecznie po małych korektach – w Jałcie. Im bardziej Armia Czerwona zbliżała się do stolicy, tym niebezpieczeństwo zwasalizowania Polski stawało się coraz realniejsze. Zbrojne opanowanie Warszawy przez Armię Krajową zdawało się być wówczas ostatnią szansą odwrócenia zamiarów Stalina wobec Polski i całej Środkowo-Wschodniej Europy.

## 2. PRZEBIEG

*Równy krok,  
śmiały wzrok,  
bruk aż drży –  
Alejami, z paradą,  
będziem szli defiladą,  
z wolną Polską, co wstała z naszej krwi!*  
(Chłopcy silni jak stal)

Bohaterskie walki AK trwały 63 dni. W ich obliczu Reichsführer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zagrażający przykład dla całej Europy”.

Oddziały, które przybywały do Warszawy w celu tłumienia insurekcji rozpoczęły grabież i mordowanie ludności cywilnej. Od 5 do 12 sierpnia na Woli, Ochocie i w części dzielnic niezajętych bądź opuszczonych przez powstańców, wymordowano ok. 75 tys. cywilów. Oddziały SS i policji niemieckiej w masowych egzekucjach rozstrzeliwały wszystkich, bez względu na wiek, płeć czy zawód. Największe nasilenie eksterminacji nastąpiło w dniach 5 i 6 sierpnia, kiedy Niemcy zgładzili ok. 40 tys. ludzi. Zamordowanych palono na olbrzymich stosach. Polaków przymuszonych do kremacji zabitych, w większości rozstrzelano. Wtedy to Gruppenführer SS Heinz Reinefarth, jeden z dowódców tłumienia Powstania Warszawskiego, stwierdził, że nie ma dostatecznej ilości amunicji, aby zabić wszystkich Warszawiaków.

Oprócz lekarzy i sanitariuszek, którzy narażając własne życie ratowali cudze, wróg wymordował dużą liczbę zakonnic, zakonników i księży, nie tylko niosących posługę duszpasterską, lecz tylko udzielającym schronienia uciekinierom. Znana jest masakra ludności i zakonników w kościele św. Andrzeja Boboli na Mokotowie czy św. Klemensa

na Woli, Sióstr Sakramentek na Nowym Mieście, szpitala św. Jana Bożego na Nowym Mieście, szpitala Sióstr Elżbietanek na Mokotowie i Nazaretanek na Czerniakowie.

W tym czasie dużym wsparciem dla sił powstańczych były – zapoczątkowane w nocy z 4/5 sierpnia 1944 r. – zrzuty zaopatrzenia, dokonywane przez samoloty RAF (łącznie 116 lotów) i Polskich Sił Powietrznych (97 lotów). Straty w tych misjach były bardzo duże (RAF stracił 19 maszyn, a Polacy – 15). Plany wahadłowych wypraw amerykańskich „Latających Fortec”, mających po akcji lądować w bazach sowieckich, były długo torpedowane przez stronę sowiecką.

Do 10 września 1944 roku wojska sowieckie – stojące zaledwie kilka kilometrów od Warszawy – pozostawały całkowicie bierne, pozwalając niemieckim bombowcom bezkarnie niszczyć miasto. W sowieckiej propagandzie powstanie określano jako „awanturę”, utrudniającą działania Armii Czerwonej.

Dopiero 10 września do działań przeciwko Niemcom w rejonie Warszawy przeszli Rosjanie. Nastąpiły zrzuty zaopatrzenia, a myśliwce sowieckie zaczęły przepędzać znad Warszawy niemieckie bombowce. To działanie skłoniło dowództwo AK do przerwania prowadzonych rozmów z Niemcami na temat kapitulacji. W zamian za to, przedłużające się walki wykrwawiły zarówno Niemców, jak i Polaków. W dniach 13–15 września wojska sowieckie oraz oddziały I Armii Wojska Polskiego wyparły siły niemieckie z prawobrzeżnej części miasta. Po zgodzie sowieckiej, 18 września zrzutu nad Warszawę dokonało 107 amerykańskich „Latających Fortec”, które po akcji wylądowały na Ukrainie.

W sumie straty po stronie polskiej to 18 tys. zabitych i ok. 25 tys. rannych żołnierzy, oraz ok. 120–200 tys. ofiar cywilnych. Wśród zabitych przeważała młodzież, w tym ogromna większość warszawskiej inteligencji. Do niewoli dostało się ok. 15 tys. żołnierzy i oficerów wraz z naczelnym wodzem, generałem T. „Borem” Komorowskim. Po kapitulacji żołnierzy umieszczono w obozach jenieckich, ludność cywilną – w obozie przejściowym w Pruszkowie, skąd rozsyłano ją na tereny Generalnej Guberni lub kierowano do obozów pracy w Niemczech. Około 50 tys. wywieziono do obozów koncentracyjnych, a 150 tys. na przymusowe roboty do Rzeszy. Ok. 10 tysięcy małoletnich chłopców wywiezionych zamarzyło – jak powiadają – w szczerym polu na Opolszczyźnie (Łambinowice/Lamsdorf).

W czasie walk zburzonych zostało ok. 25% zabudowy miasta, a po ich zakończeniu dalsze 35%. Wobec ok. 10% zburzonych podczas walk we wrześniu 1939 i 15% w wyniku powstania w getcie warszawskim, pod koniec wojny ok. 85% miasta leżało w gruzach. Zniszczony został wielowiekowy dorobek kulturalny i materialny.

„Oczy moje wylewają łzy  
dzień i noc bez przerwy,  
bo wielki upadek dotknie Dziewicę,  
Córę mojego ludu”  
(Jr 14,17).

### 3. OCENA

Jaki jest osąd o Powstaniu Warszawskim? Dawno temu, w niemieckiej telewizji oglądałem rocznicową audycję o Powstaniu Warszawskim, przeprowadzoną z niemieckimi uczestnikami tamtych walk. Ocena brzmiała jednoznacznie – Der polnische Verrat, tj. polska zdrada. Drugi wniosek brzmiał następująco: naród, który posyła dzieci na barykady nie jest godny przetrwania.

Wiemy, że do dzisiaj trwają także w Polsce polemiki tak, co do znaczenia Powstania Warszawskiego, jak i co do jego rozpoczęcia i przebiegu. Przedmiotem sporów jest nie tylko ocena Powstania, ale i kwestia nieuchronności jego wybuchu.

Przez wiele lat – szczególnie do 1956 roku propaganda komunistyczna usiłowała przedstawić Powstanie jako nieodpowiedzialną decyzję, która spowodowała ogromne szkody, nie mając większego znaczenia militarnego.

Dzisiaj Powstanie jest oceniane krańcowo odmiennie. Przypomina się słowa Odezwy Rady Jedności Narodowej i Krajowej Rady Ministrów do narodu polskiego z 3 października 1944 r.: „Powstanie Warszawskie postawiło ponownie w końcowej fazie wojny przed światem problem Polski, nie jako problem przetargów dyplomatycznych gabinetów, ale jako zagadnienie wielkiego narodu, walczącego krwawo i bezkompromisowo o wolność, całość i sprawiedliwość społeczną w życiu ludzi i narodów.”

Niewątpliwie, Powstanie Warszawskie było największą bitwą w historii świata, stoczoną przez organizację podziemną z wojskami okupacyjnymi. Było najdonioślejszym i najbardziej dramatycznym dokonaniem Armii Krajowej. Nigdy przedtem ani potem nie nastąpił tak masowy a zarazem tak zorganizowany zryw patriotyczny w celu zachowania niepodległości. Było najdłuższym powstaniem wielkiego miasta w całej okupowanej w latach drugiej wojny światowej Europie. W ocenie władz niemieckich, najbardziej zażartą walką spośród prowadzonych od początku wojny, równie ciężką jak walki uliczne o Stalingrad (Heinrich Himmler do generałów niemieckich – 21 września 1944).

Przy ocenie Powstania Norman Davies stawia kilka zasadniczych tez:

1) Podjęta przez rząd polski i dowództwo AK decyzja o rozpoczęciu powstania była ryzykowna, ale ani bezpodstawna, ani karygodna. Wyglądało na to, że powstanie ma szanse powodzenia. Premier Mikołajczyk liczył na wielkich sojuszników, wierzył w zapewnienia Roosevelta o dobrych zamiarach Sowietów, w obietnice poparcia ... Nie mógł wiedzieć, że polityka sojuszników była niespójna.

2) Powstanie stanowiło niesłychane osiągnięcie wojskowe. Armia Krajowa zdała egzamin wzorowo, prowadząc akcję powstańczą przeciw zawodowemu, silnie uzbrojёнemu wojsku, walcząc 10 razy dłużej niż wydawało się to możliwe generałom. Zadając Niemcom straty równe własnym i zmuszając dowództwo niemieckie do zgody na honorową kapitulację.

3) Tragedii cywilów nie dało się przewidzieć. Przeciwnie, dowództwo powstania bało się, że cywile mogą masowo cierpieć, w wypadku, gdy garnizon niemiecki nie zostanie zaatakowany, ponieważ wtedy bitwa frontowa między Armią Czerwoną i Wehrmachtem toczyłaby się właśnie na terenie Warszawy.

4) Główną przyczyną upadku Powstania była nieudolność koalicji alianckiej, która mając 9 tygodni do dyspozycji, nie potrafiła zorganizować wspólnej akcji. W jakimś sensie, każda strona ma swój udział w tej klęsce koordynacyjnej – Polacy, i Brytyjczycy, i Amerykanie, i Sowieci. Zasadniczym pytaniem nie jest: „dlaczego powstańcy nie zdołali osiągnąć swoich celów?” Zasadnicze pytanie brzmi: „dlaczego w ciągu dwóch miesięcy wahań i deliberacji zwycięscy alianti nie zorganizowali pomocy?” Wydaje się, że nieszczęściem Polaków było to, iż byli znienawidzeni przez Rosjan i Niemców, oraz że przyglądała im się obojętnie większość zachodnich aliantów.

Mimo tego, dzięki wspaniałej spuściźnie Powstania Warszawskiego, Polacy nigdy, nawet w najciemniejszych godzinach komunistycznego terroru, nie utracili wolności do końca. Przegrana bitwa ocaliła zdrowego ducha narodu.

*Nie grają nam surmy bojowe  
ni werble do szturmów nie warczą,  
nam przecież te noce sierpniowe  
i prężne ramiona wystarczą.*  
(Marsz Mokotowa)

#### 4. DZISIAJ

Dzisiaj nie wystarczy już pamięć o heroizmie tamtych powstańców. Nie wystarczy myśl o tym, że Warszawiacy są dumni ze swojego czynu i cieszą się, że Polska pamięta o ich bohaterstwie. Dzisiaj należy patrzeć w przyszłość. Czystość naszych intencji trzeba dzisiaj potwierdzać tym, czego wówczas zabrakło, tj. solidarnością z ofiarami nowych konfliktów i wojen, które toczą się na naszych oczach. W tym duchu papież Benedykt XVI – 30 lipca w Castel Gandolfo przed modlitwą Anioł Pański – wezwał do natychmiastowego przerwania działań zbrojnych na Bliskim Wschodzie i na całym świecie oraz do modlitw w intencji pokoju. Zachęcał też do spieszenia z pomocą ofiarom wojen i konfliktów. „W Imię Boga zwracam się do wszystkich odpowiedzialnych za tę spiralę przemocy o natychmiastowe złożenie broni po każdej stronie!...Ludzi dobrej woli proszę o kontynuowanie i zwiększenie pomocy humanitarnej dla mieszkańców tych ziem, tak bardzo doświadczonych i potrzebujących.”

Niesprawiedliwości, nadmierne nierówności w porządku gospodarczym lub społecznym, zazdrość, podejrzliwość i pycha, które szkodliwie szerzą się między ludźmi i narodami, ciągle będą zagrażać pokojowi. Ludziom, o ile są grzeszni, zawsze zagraża będzie niebezpieczeństwo wojny. Jeśli jednak – zespoleni w miłości – przewyciężą grzech, to i gwałty zostaną przewyciężone. W tej sytuacji trzeba umacniać chwiejnych słowami Ewangelii: „Rola jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł; żniwem jest koniec świata, a żeńcami są aniołowie. Jak więc zbiera się chwast i spala ogniem, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pośle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego” (Mt 13,38–43).

Ks. abp Stanisław Gądecki

\* \* \*

Szanowni Państwo, Koledzy, a nade wszystko jakże już nieliczni Towarzysze Broni z Powstania Warszawskiego!

W historii Polski są daty, które tkwią w sercu narodu jak głębokie rany. Do takich dat należy dzień 1 sierpnia 1944 roku, dzień wybuchu POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. Było ono czynem zbrojnym na miarę nie spotykaną w historii walk narodo-wyzwoleńczych drugiej wojny światowej, najpłomienniejszym wybuchem nienawiści do zbrodniczego terroru hitlerowskiego okupanta. Nie było ono próbą rozpaczliwego oporu, lecz wielką, rozpoczętą i stoczoną przez Armię Krajową bitwą, **najdłuższą bitwą polsko-niemiecką w drugiej wojnie światowej.**

28 sierpnia 1944 r. dowództwo 9. armii niemieckiej donosiło w meldunku operacyjnym skierowanym do grupy armii „Środek”, że bez wzmocnienia sił atakujących w Warszawie nie można myśleć o szybkim sukcesie, gdyż zduszenie powstania staje się

zadaniem bardzo trudnym a jego zakończenie z każdym dniem bardziej wątpliwe, zwłaszcza wobec własnych wyjątkowo wysokich strat.

Znany historyk angielski, Norman Davies, ocenił, że z czysto wojskowego punktu widzenia Powstanie Warszawskie odniosło zdumiewający sukces, stanowiąc pierwszorzędny przykład skuteczności partyzantki miejskiej w obliczu przeważających sił przeciwnika niezdolnego do wykorzystania własnej przewagi liczebnej i zbrojnej.

Niezwykle wymowne jest zestawienie strat poniesionych przez walczące wojska. Całość strat powstańczych ocenia się na 10.200 poległych, 7.000 zaginionych (zabitych?), 5.000 ciężko rannych – **razem 22.200**. Straty niemieckie: 10.000 poległych 7.000 zaginionych (zabitych?), 9.000 rannych – **łącznie 26.000**. Oznacza to przeciętnie stratę dla strony niemieckiej 1.900 żołnierzy tygodniowo, podczas gdy na całym froncie zachodnim w 1944–1945 r. nigdy nie przekraczała on tysiąca żołnierzy w ciągu tygodnia. Liczby te mogą wzbudzać zdumienie, przy uwzględnieniu kolosalnej przewagi niemieckiej w uzbrojeniu i całym wyposażeniu, łącznie z niewyczerpaną nigdy amunicją oraz stałym uzupełnianiem stanów oddziałów walczących, w tym kilkoma elitarnymi frontowymi dywizjami.

Ochotnicza armia powstańcza w ciągu 63 dni, w samotnym boju – przewidywanym początkowo na 2–3 dni – potrafiła stawić opór bardzo jeszcze sprawnej i zdolnej do walki armii niemieckiej. Jak to było możliwe?



Doskonałe warunki do walki w mieście



W akcji

W rachunku uwzględnić należy wielką pracę przygotowawczą w konspiracji, szkolenie szeregowców i kadry, strategię i taktykę działań powstańczych, posługujących się rozwiązaniami nieszablonowymi często odbiegającymi od wojskowych regulaminów i schematów. Pozycjami obronnymi Warszawy stały się uliczne barykady, piwnice domów, ruiny, grobowce, jamy wykopane w ziemi. To nie była sytuacja, o jakiej można by przeczytać w podręcznikach sztuki militarnej! Front był wszędzie tam gdzie strzelano – a strzelano ze wszystkich stron, z każdego okopu, zza każdego zburzonego muru. Żołnierze niemieccy szli do ataku jak przez pole minowe, aby zdobyć kilka metrów warszawskich ulic, przesiąkniętych krwią.

Powstańcy mierzyli starannie, jak strzelcy na strzelnicy. Każda kula znajdowała ofiarę. Ale najważniejszy był duch, panujący w oddziałach powstańczych. Ta nierówna walka byłaby niemożliwa, gdyby nie wiara w sens działania, sens przeciwstawienia się przemocy, sens ofiar ponoszonych dla wolności. A także zbratanie się w walce z ludnością Stolicy.

Żołnierze powstańczy wykazywali kompletną obojętność w stosunku do wartości materialnych. Jedynie życie miało wartość, jednak nie większą, niż utrzymanie posterunku. Żołnierz i poeta batalionu „Parasol”, Józef Szczepański, „Ziutek”, zmarły z ran odniesionych na Starówce, napisał wiersz, którego fragmenty przytaczam:

„W Parasolu jest już taka mania,  
że na pluton mówi się kompania  
a trzy takie szturm-plutony  
zwa się szumie batalionem.

Każdy swoich pilnuje placówek,  
u nas nie ma oracji i mówek,  
puszka konserw na cztery osoby  
potem służby i walki dwie doby.

Póki jeszcze się serca kołaczą  
póty ręką starczy tej siły  
by peem lub karabin nosiły ...”

W sierpniowe i wrześniowe dni powstania, gdy milionowym miastem wstrząsały wybuchy ciężkich dział artyleryjskich, paliły miotacze min, jęczały pikujące stucasy, grzechotały karabiny maszynowe, w niebo wznosił się duszący dym pożarów – kilkuna-stoletnich obrońców barykad, często tylko z butelkami benzyny na czołgi, jako główną bronią – wspomagali okoliczni mieszkańcy z łomami, kilofami i siekierami w dłoniach. A reszta umęczonej ludności, cislająca się w litych schronach – piwnicach – darzyła Powstańców czym kto mógł: żywnością, opieką nad rannymi, dobrym słowem ...

Po dwóch miesiącach trzeba było złożyć broń. 15.000 Powstańców poszło do niewoli. Najwięcej pozostało na wieczność w gruzach Warszawy, wraz z ludnością cywilną do 200 tysięcy.

Żołnierze idący do niewoli kroczyli z ponurymi twarzami, ale z wysoko podniesio-nymi głowami, w poczuciu spełnionego obowiązku. Wszyscy mieli na rękawach swoje biało-czerwone opaski i odznaki z białym orłem – założone ostatni raz. Ludność stojąca na poboczu – płakała. Niektórzy, kobiety i mężczyźni, padali na kolana – pisze Norman Davies.



Wymarsz Armii Krajowej do niewoli *Stolze Polen!* (Dumni Polacy)

Ci, którzy przeżyli w Warszawie pięć lat krwawej okupacji, wiedzą, że Powstanie było nieuniknione. Warszawa w lecie 1944 r. przypominała wulkan, którego wybuchowi nie można było zapobiec i który nabrzmiewał od września 1939 roku. Stolica nie mogła przejść z rąk niemieckich w sowieckie bez walki o Polskę niepodległą, bez samodzielnego decydowania o swojej przyszłości.

Powstanie niesie nieśmiertelne przesłanie moralne, że są sprawy droższe ponad życie. Powstanie Warszawskie było dla narodu polskiego kolejnym krokiem w długim marszu do niepodległości. Wartości, które przyświecały naszej walce, dały przykład dla kolejnych pokoleń. I okazało się po dziesiątkach lat, że to ludzkie dążenie jest silniejsze od wszelkich totalitaryzmów i wszelkich tyranii. Żyjemy w wolnej Polsce. Przegrana na warszawskich ulicach bitwa pomogła nam wygrać walkę o polskość.

por. dr Zofia Grodecka „Ewa”  
pluton 209 Zgrupowanie „Żagłowiec”  
Obwód II „Żywiciel”

\* \* \*

Szanowni Państwo.

Obchodzimy dziś 62. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Był to zorganizowany przez Armię Krajową w ramach akcji „Burza” heroiczny zryw militarny wymierzony przeciw Niemcom. Przez ponad sześćdziesiąt dni kilkadziesiąt tysięcy członków Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Armii Ludowej, Armii Wojska Polskiego, Szarych Szeregów oraz Żydowskiej Organizacji Bojowej nie tylko walczyło z okupantami ale także próbowało ratować suwerenność mającej odbudowywać się po wojnie Polski. Walkom towarzyszyło ujawnienie struktur Polskiego Państwa Podziemnego, które miały stanowić naturalną kontynuację władz przedwojennych. W ten sposób powstańcy próbowali nie dopuścić do sytuacji, w której po zakończeniu działań wojennych inne państwo narzuca naszej ojczyźnie sterowane przez siebie władze.

W sensie militarnym, pomimo ogromnej ofiarności żołnierzy i cywili, powstanie zakończyło się klęską. Z powodu braku wsparcia ze strony aliantów zginęło 18 tysięcy polskich żołnierzy, a ponad 25 tysięcy odniosło rany. Wśród ludności cywilnej było ponad 120 tysięcy ofiar. Samo miasto w wyniku walk zostało niemal doszczętnie zniszczone.

Mimo przegranej, ta ogromna ofiara nie była daremna. Jej prawdziwy sens ujawnia się jednak dopiero w sferze duchowej. Powstanie Warszawskie stało się bowiem symbolem walki o wartości, które są ważniejsze nawet od ludzkiego życia – o wolność i niepodległość. Było także dowodem na to, że Polacy pomimo sześciu lat wyniszczającej wojny i okupacji nie stracili ducha walki i nie oddadzą swej ojczyzny bez walki kolejnemu okupantowi.

Dlatego jako Polka, w imieniu Polaków, którzy również dzięki tamtemu zrywowi mogą żyć w wolnym i niepodległym kraju, składam uczestnikom Powstania Warszawskiego z serca płynące podziękowania, za ich odwagę i heroiczną walkę. Oddaję także hołd wszystkim poległym. Pragnę zapewnić, że ich najwyższa ofiara nie była daremna i dołożymy wszelkich starań, by nie została zapomniana. Pamięć o tamtych wydarzeniach jest bowiem niezbywalnym składnikiem naszego dziedzictwa narodowego.

Dziękuję.

Ewa Krzyżanowska

Poznań, 1 sierpnia 2006 roku

### 1.3. W hołdzie żołnierzom Armii Krajowej zamordowanym w hitlerowskim obozie w Żabikowie

2 czerwca 2006 roku minęła 62. rocznica zamordowania gen. Henryka Kowalówki, komendanta Okręgu Poznań AK, jego wielu członków sztabu na czele z szefem płk. Janem Kamińskim w obozie hitlerowskim, o oficjalnej niemieckiej nazwie „Wieżenie Policji Bezpieczeństwa i Wychowawczy Obóz Pracy w Żabikowie”.

Rocznica ta jest co roku uroczystość obchodzona przez Środowiska „Pałac” pod patronatem Zarządu Okręgu Poznań ŚZZAK. W tym roku została zorganizowana 31 maja.

O godzinie 11.00 zebraliśmy się w kościele p.w. św. Barbary w Luboniu na uroczystej mszy św., którą odprawił nasz kapelan ks. kan. Leonard Poloch w koncelebrze z ks. kan. Bernardem Cegłą, proboszczem parafii p.w. św. Barbary. Oprócz zaproszonych gości i delegacji organizacji kombatanckich, licznie przybyła młodzież ze sztandarami swych szkół oraz duża grupa młodzieży z „Kół Przyjaciół Żołnierzy Armii Krajowej z liceów nr 8, 5 i 3 w Poznaniu. Spotkanie na mszy św. tak licznej grupy młodzieży stwarzało niezwykle uroczysty i patriotyczny nastrój.

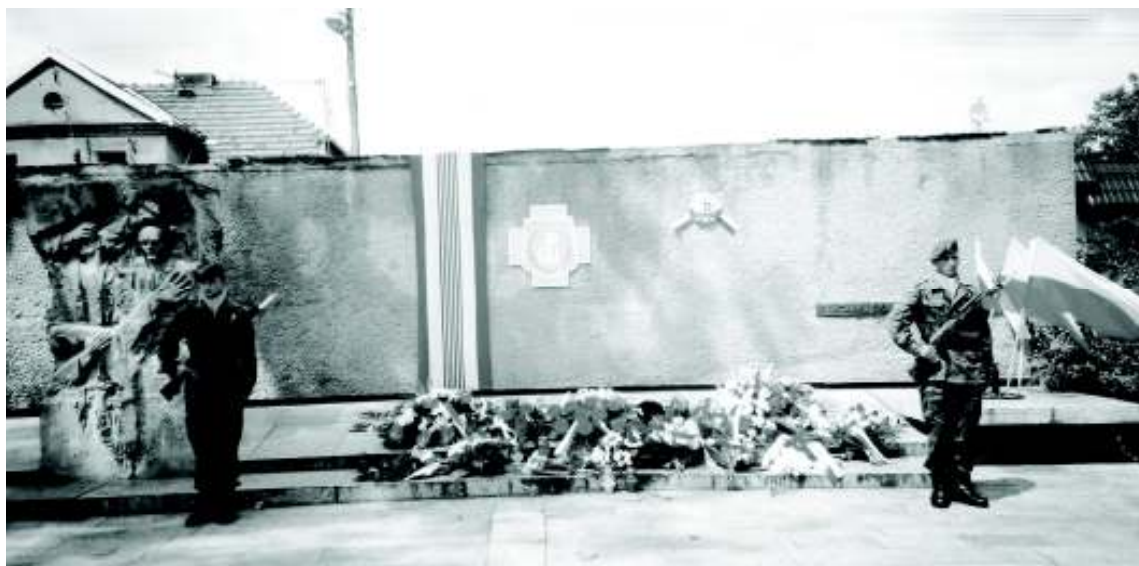


Foto mgr Jerzy Żurkowski

Żabikowo 31.05.2006 r.

Mszę św. rozpoczęto od odśpiewania hymnu „Boże coś Polskę..”. W homilii ks. kan. Leonard Poloch nawiązał do kazań wygłoszonych do wiernych przez Ojca Św. Benedykta XVI podczas pielgrzymki w naszej Ojczyźnie, poruszając temat miłości do Ojczyzny, dla której bohaterowie dzisiejszej uroczystości oddali swe życie. W obecnych czasach miłość Ojczyzny to wzajemna życzliwość, uczciwość w każdym codziennym postępowaniu przez każdego niezależnie od wieku i roli jaką pełni w społeczeństwie.

Po zakończeniu mszy św. długi pochód pocztów sztandarowych, młodzieży szkolnej, zaproszonych gości i przedstawicieli organizacji kombatanckich przeszedł ulicami Lubonia na teren byłego obozu zagłady w Żabikowie. Wojsko pełniło wartę przed Ścianą Śmieci a harcerze ze szkoły podstawowej nr 1 w Luboniu, przed tablicą gen. Kowalówki. Po obydwu stronach placu zajęły miejsce poczty sztandarowe ...

Uroczystość na terenie obozu poprowadził kpt. Wojciech Nawrocki z Komendy Garnizonu Poznań. Po sygnale trąbki wojskowej „Słuchajcie wszyscy”, zgromadzeni odśpiewali Hymn Państwowy.

W imieniu organizatorów kpt. Wojciech Nawrocki przywitał zaproszonych gości, a w szczególności: Wojewodę Wielkopolskiego – pana Tadeusza Dziubę, wicedyrektora gabinetu Marszałka Sejmiku Województwa Wielkopolskiego – panią Annę Grzysławską, przedstawiciela Prezydenta m. Poznania – pana Lecha Palkowskiego, przedstawiciela Rady m. Poznania – pana Wojciecha Waškowiaka, Wielkopolską Kurator Oświaty – panią Lucynę Białk-Cieślak, zastępcę dyrektora gabinetu Starosty Powiatu Poznańskiego – pana Macieja Graczyka, burmistrza m. Lubonia – pana Włodzimierza Kaczmarka, księży kanoników – Leonarda Polocha i Bernarda Cegłę, dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu – pana Ireneusza Adamskiego, dyrektora Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie – pana Andrzeja Beryta, rodziny więźniów pomordowanych w Żabikowie, kombatanów zrzeszonych w różnych organizacjach, wszystkie poczty sztandarowe, licznie przybyłą młodzież wraz z pedagogami, harcerki i harcerzy, a szczególnie młodzież z „Kół Przyjaciół Żołnierzy Armii Krajowej” w Poznaniu.



Foto mgr Jerzy Żurkowski

Żabikowo 31.05.2006 r.

Następnie kpt. Nawrocki poprosił o zabranie głosu wiceprezesa Zarządu Okręgu Poznań ŚZZAK – mjr. mgr. inż. Ludwika Miśka, który wygłosił referat na temat obozu zagłady w Żabikowie.

W trakcie tegorocznej uroczystości byliśmy świadkami pięknego wyróżnienia Szkoły Podstawowej nr 1 w Luboniu, kierowanej przez dyrektora mgra Zbigniewa Jankowskiego. Szkoła ta została uhonorowana medalem „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej” za wieloletni czynny udział w naszych obchodach czerwcowych, odwiedzanie obozu przy różnych okazjach, składanie kwiatów i zapalanie zniczy np. w Dniu Zadusznym oraz wykazanie się wiedzą na temat historii obozu i postaci gen. Henryka Kowalówki.

Medal wręczył Wojewoda Wielkopolski – Tadeusz Dziuba. Dyrektor Zbigniew Jankowski podziękował Zarządowi Okręgu Poznań i Środowisku „Pałac” za wyróżnienie kierowanej przez siebie szkoły.

Z kolei kpt. W. Nawrocki odczytał „Apel Poległych”, a po każdym wezwaniu rozlegał się głos werbla. Apel zakończyła odegrana przez sygnalistę „Cisza”, po czym nastąpiło składanie kwiatów pod ścianą śmierci.

Na zakończenie zebrani odśpiewali „Rotę”, a kpt. Wojciech Nawrocki podziękował wszystkim za udział w uroczystości.

Hanna Nowicka

#### **1.4. Poświęcenie Pomnika Żołnierzy Armii Krajowej w Ostrowie Wielkopolskim**

3 maja 2006 r. podczas obchodów Narodowego Święta Konstytucji 3 Maja w Ostrowie Wielkopolskim odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Żołnierzy Armii Krajowej Ziemi Ostrowskiej. Zlokalizowany został na terenie przykościelnym ostrowskiej Konkatedry przy Placu im. Stefana Rowińskiego, w miejscu dużej przystępności i oglądalności. Fundatorami są członkowie Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i ich rodziny oraz sympatycy.



Odsłonięcie i poświęcenie Pomnika Żołnierzy Armii Krajowej w Ostrowie Wielkopolskim  
dnia 3 maja 2006 r.

Po mszy św. w Konkatedrze wszyscy jej uczestnicy, zebrali się pod pomnikiem, gdzie najpierw prezes Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej mjr Edmund Jakubek wygłosił okolicznościowe przemówienie, dziękując fundatorom i wykonawcom pomnika, a następnie głos zabrali prezydent miasta Jerzy Świątek i starosta ostrowski Włodzimierz Jędrzejak. Odsłonięcia pomnika dokonali przedstawiciele ŚZZAK – wiceprezes Zarządu Okręgu Poznańskiego mjr Ludwik Misiek oraz pre-

zosi ostrowskiego Oddziału mjr Edmund Jakubek i por. Henryk Rybak. Pomnik poświęcił wikariusz biskupi Diecezji Kaliskiej ks. infułat Tadeusz Szmyt.

Treść uroczystości wzbogaciły patriotyczne wiersze akowskie, w wykonaniu uczennic miejscowych liceów. Wiązanki kwiatów pod pomnikiem złożyły liczne delegacje ostrowskich władz, organizacji kombatanckich, społecznych i kulturalnych oraz młodzieży szkolnej i harcerskiej, przy dźwiękach werbli i asyście pocztów sztandarowych. Hymn Narodowy, Rotę i Armii Krajowej odegrała Ostrowska Orkiestra Koncertowa. Wartę honorową pełnili harcerze Komendy Hufca ZHP. Udział wzięli licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta, przedstawiciele władz samorządowych, instytucji, organizacji społeczno-kulturalnych oraz młodzieży szkolnej i harcerskiej.

Postawieniem pomnika spełnione zostały dążenia ostrowskiego środowiska akowskiego do upamiętnienia i złożenia hołdu żołnierzom Armii Krajowej wraz z członkami Szarych Szeregów, którzy zginęli w walce, pomordowani zostali w więzieniach, obozach i łagrach w latach 1939–1945 oraz zmarli w okresie powojennym, niejednokrotnie ściągani i więzieni przez władze PRL.

Ważnym punktem programu obchodów było uroczyste 8 Spotkanie Ostrowskich Stanów, w Sali kolumnowej Ratusza, podczas którego E. Jakubek dokonał promocji swojej książki „Ostrowski ośrodek Armii Krajowej”. Stanowi ona obraz działań struktur Armii Krajowej w ramach Polskiego Państwa Podziemnego w rejonie południowej Wielkopolski, ze szczególną rolą miasta Ostrowa Wielkopolskiego. Książka ta wręczona została wraz z okolicznościowym tablo, przez prezydenta miasta, wszystkim gościom obecnym na spotkaniu.

(E.J.)

### **1.5. 62. rocznica początku „Burzy” na Wileńszczyźnie**

9 lipca 2006 r. minęły 3 lata od chwili, gdy nasze Środowisko „Ostra Brama” ŚZZAK w Poznaniu ufundowało i odsłoniło tablicę pamiątkową, poświęconą dowódcom „Burzy” na Wileńszczyźnie. Jest ona umieszczona przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

W bardzo upalny dzień, msza św. poświęcona tej rocznicy odbyć się ma o godz. 18. Jednak już o godz. 15 zebraliśmy się w sali parafialnej przy kościele. Mimo wielkiego upału przybyło nas około 30 osób. Przy skromnej herbacie i kawie powitaliśmy naszych gości i krótko wspominaliśmy o tamtych, dawnych zdarzeniach. Pan Włodzimierz Buczyński i nasz kolega Jan Pietraszkiewicz przynieśli spisane nasze polskie pieśni i piosenki patriotyczne, które jeszcze pamiętamy. Śpiewaliśmy je przez półtorej godziny.

Na krótko przed mszą św. weszliśmy ze sztandarem do kościoła i przy naszej tablicy zapaliliśmy znicze. Po mszy św., w czasie której modliliśmy się do Matki Boskiej Ostrobramskiej, kol. Maria Rydlewska odczytała litanie za tych wszystkich, którzy za ten wolnościowy zryw zginęli i za tych, którzy przez wiele lat byli prześladowani. Ksiądz odpowiadający mszę też o tych wypadkach krótko powiedział.

Po mszy św. zebraliśmy się jeszcze przy tablicy, gdzie też wspomniałam o tych zdarzeniach i podziękowałam wszystkim, którzy przyszli na naszą skromną uroczystość. Po złożeniu kwiatów pod tablicą zakończyliśmy nasze spotkanie.

Regina Linkowska  
Prezes Środowiska „Ostra Brama”

## 1.6. 50 rocznica Poznańskiego Czerwca 1956

Już w dniu 23 czerwca 2006 r. wieczorem oficjalnie zainaugurowano 50 rocznicę Poznańskiego Czerwca procesją z Kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana na Jeźyczach na Plac Adama Mickiewicza. Procesji eucharystycznej przewodniczył kardynał Stanisław Dziwisz, Metropolita Krakowski. W procesji i całej uroczystości pod Krzyżami brało udział poza miejscowym duchowieństwem, 80 biskupów zgromadzonych w Poznaniu na Konferencji Episkopatu Polski z okazji tak ważnej dla Poznania i Wielkopolski rocznicy, kiedy to Poznań pierwszy przeciwstawił się ówczesnemu reżimowi, walcząc nie tylko o chleb i wolność, ale i o obecność Boga w społeczeństwie.

W mszy św., której przewodniczył Prymas Polski kardynał Józef Glemp modlono się w intencji ofiar tych wydarzeń w obecności władz miasta i województwa, przedstawicieli Poznańskiego Czerwca, ponad 100 pocztów sztandarowych, Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, harcerzy i niezliczonej ilości społeczeństwa miasta Poznania.

Licznymi oklaskami przerywano homilię wygłoszoną przez Arcybiskupa Józefa Michalika, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, który przypomniał panującą w kraju sytuację w 1956 r. i oddał hołd poznaniakom – uczestnikom walki. W swej homilii m.in. powiedział: „Chwała ci miasto niezłomne, w bohaterskim zmaganiu o wolność i sprawiedliwość byłeś pierwsze. Przed 50 laty Poznań obudził wolę czynu, pierwszy wydobyl z siebie odwagę obrony wartości eliminowanych z życia”.

Pod koniec mszy św. Arcybiskup Stanisław Gądecki poświęcił odnowiony napis na Pomniku Ofiar Powstania Poznańskiego, a kardynał Stanisław Dziwisz poświęcił tablicę upamiętniającą modlitwę Ojca Świętego Jana Pawła II przed Poznańskimi Krzyżami w dniu 3 czerwca 1997 roku. Po zakończeniu nabożeństwa wszyscy obecni odśpiewali „Boże coś Polskę”.

Należy podkreślić, że ołtarz stał na tle środkowej części Pomnika Chrystusa Króla, zwanego również Pomnikiem Wdzięczności, który był odsłonięty w Święto Chrystusa Króla w 1932 r. Było to votum dziękczynne za odzyskaną przez Polskę niepodległość po 123 latach niewoli z napisem „Sacratissimo cordi Polonia Restituta”. Pomnik zburzyli hitlerowcy jesienią 1939 r.

Również w dniu 23 czerwca 2006 r. Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak wręczył 41 kombatantom „Czerwca 1956” honorowe odznaki „Za zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” mówiąc: „To Wy w 1956 roku jako pierwsi zaryzykowaliście swoje zdrowie i życie, żeby wystąpić w obronie wiary i wolności”.

W kolejnym dniu 24 czerwca 2006 r. w godzinach wieczornych odbył się w Katedrze Poznańskiej koncert „W hołdzie Poznańskim Powstańcom”. Licznie zebrane społeczeństwo, z biskupami przebywającymi w Poznaniu na Konferencji Episkopatu Polskiego, wysłuchało utworów Mozarta, Haendla i Górczyńskiego w wykonaniu Poznańskich Słowików pod batutą prof. Stefana Stuligrosza.

Można powiedzieć, że dzień 27 czerwca 2006 r. został poświęcony pamięci adwokata Stanisława Hejmowskiego, który przed 50 laty bronił uczestników Poznańskiego Czerwca '56.

Już o godz. 10.00 nastąpiło otwarcie ulicy i nadanie jej imienia adwokata S. Hejmowskiego przy Zespole Szkół Muzycznych na wysokości ul. Młyńskiej, na której znajduje się Sąd. Po powitaniu zebranych, a w szczególności rodziny mecenasa przez prezydenta m. Poznania Ryszarda Grobelnego oraz dyrektora IPN o/Poznań – Ireneusza Adamskiego, głos zabrali przedstawiciele rodziny przybyłej z różnych stron świata –

wnuk Andrzej i córka Teresa Heymowska-Amberg, wyrażając radość, że miasto Poznań pamięta o zasługach mecenasa S. Heymowskiego. Następnie ks. Tadeusz Magas poświęcił tablicę z nazwiskiem mecenasa oraz poniżej umieszczoną tablicę pamiątkową. Odmówiono modlitwę w intencji adwokatów broniących w procesach Poznańskiego Czerwca. Uroczystość zakończono złożeniem kwiatów przez władze i mieszkańców miasta Poznania.

Wszyscy uczestnicy uroczystości przemieścili się następnie autobusami do siedziby Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Poznaniu przy ul. Rolnej, by uczestniczyć w otwarciu stałej wystawy, poświęconej pamięci adwokata Stanisława Heymowskiego.

Po powitaniu gości przez dyrektora IPN I. Adamskiego, poinformował on obecnych o okolicznościach i celu przygotowania wystawy, z której bardzo cieszyła się rodzina S. Heymowskiego. Ze Szwecji do Poznania przyjechało 21 jej przedstawicieli wraz z najmłodszym praprawnukiem w wieku 8 miesięcy. Rodzina mecenasa została przedstawiona obecnym, a następnie ze wzruszeniem wysłuchano wygłaszanych piękną polszczyzną wystąpień córki i wnuka mecenasa oraz odtworzonego nagrania Jego mowy, która była repliką na wyrok sądu.

Z kolei głos zabrał zastępca Marszałka Sejmiku Województwa Wielkopolskiego wspominając swoje studia na Wydziale Prawa UAM i bezpośredni kontakt z mecenasem S. Heymowskim. Bardzo ciekawe było też wystąpienie prof. Witolda Kuleszy, zastępcy Prokuratora Generalnego RP, dyrektora GKŚZp-ko NP IPN w Warszawie.

O godz. 13.15 zebrani goście przeszli na teren Zakładów H. Cegielskiego do hali nr 3 tzw. wagonowni. Po wystąpieniach przedstawiciela Zakładów i dyrektora IPN złożono kwiaty pod tablicą poświęconą pamięci Stanisława Matyji, przywódcy strajku w ZISPO w Poznaniu w dniu 28 czerwca 1956 r.

Centralne uroczystości uczczenia „Czerwca 56” odbyły się w dniu następnym. A że dokładnie przed 50-laty 28 czerwca przypadł na czwartek, stąd też jest znany jako „Czarny Czwartek”.

Mszę św. odprawiono w intencji ofiar Poznańskiego Czerwca pod Krzyżami. W tym samym czasie Prezydent RP Lech Kaczyński przyjmował przybyłych prezydentów w Ratuszu Poznańskim i dlatego pod Krzyże dojechali po mszy Św.

Uroczystość państwowa rozpoczęła się odśpiewaniem Hymnu Polskiego. Następnie prezydent m. Poznania Ryszard Grobelny serdecznie powitał dostojnych gości – Prezydentów Czech – Vaclava Klause, Niemiec – Horsta Köhlera, Słowacji – Ivana Gasparovica, Węgier – László Solyma i Polski – Lecha Kaczyńskiego.

W swoich wystąpieniach zarówno Prezydent RP jak i pozostali prezydenci podkreślali odwagę Poznaniaków, ich miłość do Ojczyzny oraz stwierdzili, że Czerwiec 56 upominał się o prawo do godnego życia, o wolność, o tożsamość religijną i narodową. Dziś można uznać, że bez Czerwca nie byłoby Października. Prezydent Węgier stwierdził, że Poznański Czerwiec był dla Węgier prekursorem wolności, a w czasie powstania na Węgrzech Poznaniacy przekazali im m.in. krew dla rannych.

Po wystąpieniach prezydentów, Ryszard Biniak przemawiał w imieniu kombatanów Czerwca 56, a prezydent Lech Kaczyński wręczył 20 kombatanom Czerwca 56 odznaczenia państwowe. Następnie Ewa Wójcik, artystka Teatru Ósmego Dnia wyrecytowała wiersz Kazimierzy Iłakowiczówny pt. „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”.

Uroczystość zakończył Apel poległych, salwa honorowa i złożenie kwiatów pod Poznańskimi Krzyżami.

Relacja o uczczeniu tych co walczyli o Boga, chleb i wolność nie byłaby pełna, gdyby nie wspomnieć choćby o niektórych spośród bardzo wielu uroczystości towarzyszących.

- W Centrum Kultury Zamek odbyła się debata nt. „Poznańskiego Czerwca” z udziałem historyków IPN, duchowieństwa, władz miasta i kombatanów Czerwca 56. Również w niedzielę Wojewoda Wielkopolski Tadeusz Dziuba udekorował sztandary organizacji kombatanckich, a Radio Merkur nadało audycje pt. „Czarny Czwartek”.
- W holu Urzędu Wojewódzkiego odsłonięto wystawę pt. „Echo Poznańskiego Czerwca” eksponującą prace uczniów szkół podstawowych o Poznańskim Czerwcu. Wystawa została zorganizowana przez Kuratorium Oświaty, Ośrodek Dokształcania Nauczycieli i IPN.
- Szkoła Podstawowa nr 3 z Poznania przygotowała wystawę w „Salonie Posnania” przy ul. Ratajczaka przedstawiającą prace uczniów na temat Czerwca 56.
- Nie można nie wspomnieć o łańcuchu wolności, utworzonym przez uczniów poznańskich szkół. O godz. 10.00 na 3 minuty chwycili się za ręce by oddać hołd bohaterom Poznańskiego Czerwca 56. Po trzech minutach łańcuch pękł, a w niebo wypuszczono białe-czerwone balony.
- 28 czerwca br. odbyła się uroczysta premiera filmu dokumentalnego o Czerwcu 56 w Teatrze Nowym w Poznaniu pt. „Dzień Targowy”. Po zakończeniu filmu prezydent m. Poznania R. Grobelny udekorował sztandary „Poznańskiego Czerwca 56”, Związku Powstańców Poznańskiego Czerwca „Niepokonani” oraz Związku Kombatanów i Uczestników Poznańskiego Czerwca – medalem „50-lecia Powstania Poznańskiego Czerwca”.

Do tradycji należy składanie kwiatów, by oddać w ten sposób hołd tym co zginęli. Już 27 czerwca br. kwiaty złożono pod tablicami pamiątkowymi w Zajeźdni Tramwajowej przy ulicy Gajowej, w ZNTK, HCP, pod pomnikiem Romka Strzałkowskiego, Petera Mansfelda i pod pomnikiem Poległych w Powstaniu Poznańskiego Czerwca 1956 r. przy ul. Kochanowskiego. Przy wszystkich tablicach i pomniku po złożeniu kwiatów odbył się Apel Poległych.

Na pewno nie wspomniałam o wszystkich spotkaniach i imprezach, związanych z obchodami 50. rocznicy Poznańskiego Czerwca. Wykraczałoby to poza możliwości niniejszego artykułu.

Por. mgr Urszula Hoffmann  
Sekretarz ZO ŚZZAK

### **1.7. Uroczyste zakończenie roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 40 w Poznaniu**

22 czerwca br. Zarząd Środowiska „Pałac” został zaproszony na uroczyste zakończenie roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 40 im. Mieszka I w Poznaniu. Szczególną okazją do uczestnictwa w tej uroczystości było pożegnanie pani dyrektor mgr Anny Strauss, która po wieloletniej pracy w tej szkole odchodzi na emeryturę. Zaplanowaliśmy również rozdanie nagród młodzieży klas szóstych w ramach zakończenia konkursu plastycznego na temat działalności Armii Krajowej.

Przypomnę, że nasza współpraca z tą szkołą trwa już od czasu założenia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Poznaniu, gdyż znajduje się ona bardzo niedaleko tablicy pamiątkowej poświęconej bohaterom Armii Krajowej, którzy dokonali w 1943 roku w Poznaniu brawurowej akcji pod kryptonimem „Bollwerk”.

Obchodzimy wspólnie kolejne rocznice tej akcji. Są one coraz staranniej przygotowywane, dzięki wkładowi pracy pani dyrektor i nauczycielek. Przygotowanie akademii poprzedza zawsze pogadanka na temat działalności AK, przeprowadzana przez nauczycielkę historii, panią mgr Małgorzatę Górzyńską lub prelegenta z naszego Związku. Po takim przygotowaniu młodzieży, ogłaszany jest od paru lat konkurs plastyczny na temat działalności AK.

W tym roku prace dzieci podzieliliśmy na dwie grupy: rysunki i gazetki ściennie. Za 3 najlepsze prace w każdej grupie dzieci otrzymały od nas historyczne książki o tematyce z okresu II wojny światowej a wszyscy uczestnicy czekolady.

Dzieci pożegnały pięknie swoją Panią Dyrektor okolicznościowymi wierszami, inscenizacjami i śpiewem. My podziękowaliśmy Pani Dyrektor za wieloletnią współpracę w wychowaniu patriotycznym młodzieży na przykładzie Armii Krajowej, wręczając książkę o tematyce II wojny światowej w Polsce i symboliczny kwiatek.

Hanna Nowicka

### 1.8. ... nie ma jak Lwów ...

Gdy się wraca do Lwowa po 68 latach, to mimo woli brzmią w uszach słowa piosenki dwóch „batiarów” lwowskich z Łyczakowa – Szczepcia i Tońcia, znanych ze słynnej audycji radiowej „Wesoła Lwowska Fala”. Po chwili jednak uświadamiamy sobie, że to już nie nasz Lwów, rozśpiewany, życzliwy ludziom, jakby chciało się powiedzieć „gdzie jeszcze ludziom tak dobrze jak tu – tylko we Lwowie”.

Nasz trzydniowy pobyt w tym historycznym mieście, w ramach wycieczki zorganizowanej przez Ognisko Bukaczowczan przy współudziale Oddziału Poznańskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Terenów Południowo-Wschodnich, pozwolił nam jedynie spojrzeć na miasto jak na obraz w kinie. Dziękujemy za możliwość udziału w tej wycieczce.

Z radością powitaliśmy na Placu Mariackim Pomnik Adama Mickiewicza, odsłonięty w 1904 r. wykonany wg projektu Antoniego Popiela. ponadto z licznych przedwojennych pomników zostały jeszcze tylko trzy: Jana Kilińskiego, Kornela Ujejskiego i Bartosza Głowackiego. Niestety nie oczekiwał nas już na Wałach Hetmańskich Jan III Sobieski na pędzącym koniu, a słynna Panorama Racławicka została na szczęście przeniesiona z Parku Stryjskiego do Wrocławia.

Zwiedzając miasto, głównie autobusem, zatrzymaliśmy się przy Dworcu Głównym, który został wybudowany, gdy miasto uzyskało połączenie kolejowe ze światem w 1861 r. Zwiedziliśmy kościół św. Elżbiety, neogotycki, zbudowany w latach 1903–1911 ze składek kolejarzy zamieszkujących tę dzielnicę. Budowla stoi dokładnie nad działem wodnym Bałtyku i Morza Czarnego. Zamykany kolejno w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej, po II wojnie światowej był czynny przez dwa lata. Władze sowieckie usiłowały usunąć z 85-metrowej wieży krzyż żelazny, ale nie dysponowano takim dźwigiem. Postanowiono więc użyć helikoptera i miejscowego pijaka. Miał opuścić się na linie i krzyż odciąć palnikiem. Niestety odczepił się od liny helikoptera i zgiął na miejscu, a oryginalny krzyż góruje do dziś nad Przedmieściem Góreckim.

Jadąc dalej minęliśmy synagogę „Złotej Róży” ufundowaną przez Izaaka Nachmanowicza w 1582 r. oraz budynek Wydziału Chemii Politechnik Lwowskiej.

Dokładnie zwiedziliśmy Katedrę św. Jura, przepiękny zabytek w stylu rokoka, usytuowany na wzgórzu na wysokości 321 m nad poziomem morza. Kościół pojawił się już

w tym miejscu w końcu XIII w., a sąsiadujące pieczary zamieszkiwali zakonnicy. Dzisiejsza świątynia pochodzi z lat 1744–1761, wybudowana wg projektu architekta Bernarda Meretyna. Zdobia ją rzeźby dłuta Johanna Georg’a a Pinsla, którego wystawę figur kościelnych oglądaliśmy dokładnie w Galerii. Górna część frontonu wieńczy postać św. Jura zabijającego smoka. Naprzeciw katedry stoi rezydencja metropolitów greko-katolickich, w której w czasie swej wizyty w 2001 r. mieszkał Ojciec Święty Jan Paweł II.

Jadąc na Cmentarz Janowski minęliśmy kościół św. Anny, w 1730 r. przebudowany w stylu barokowym z cudownym obrazem M.B. Loretańskiej. W czasie okupacji był tu skład mebli, a obecnie jest użytkowany jako cerkiew greko-katolicka. Mijamy koszary Artylerii im. Arcybiskupa Ferdynanda. W 1918 r. o ten gmach toczyły się krwawe walki polsko-ukraińskie, gdyż w koszarach znajdował się magazyn amunicji.

Cmentarz Janowski powstał w 1883 r. i był miejscem wiecznego spoczynku przeważnie ludzi niezamożnych. Są tu obok siebie groby żołnierzy Wojska Polskiego i Ukraińskiej Armii Halickiej, którzy walczyli ze sobą w latach 1918–1919. Pod tablicą w języku polskim na Kwaterze Wojska Polskiego zapaliliśmy znicze i chwilą zadumy oddaliśmy hołd. Zwiedzając Cmentarz Janowski nie można nie wspomnieć katolickiego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który w swym testamencie wyraził chęć pochówku właśnie na cmentarzu dla biednych. W 2001 r. w czasie swej wizyty we Lwowie Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował arcybiskupa, a w 2005 r. ogłosił świętym.

Będąc we Lwowie nie można nie wejść na Wysoki Zamek. Jest to wzgórze wznoszące się nad starym miastem od północnego wschodu. Wzniesienie to otaczają liczne uliczki. Wysoki Zamek jest kulminacją na łańcuchu wzgórz otaczających Lwów od północy. Przez kilka wieków miejsce to pełniło rolę głównej fortyfikacji Lwowa. Istniał tu zamek, na przestrzeni wieków wielokrotnie przebudowywany. Do dzisiaj pozostał tylko mały kawałek ściany. W dawnych czasach twierdzę wykorzystywano jako więzienie. Na początku XV w. trzymano tu Krzyżaków. Wysoki Zamek pamięta oblężenie Lwowa przez Bohdana Chmielnickiego, oblężenie tureckie w 1672 r., a w 1704 r. król Szwecji Karol XII obserwował stąd nieudany atak swoich wojsk. Wysoki Zamek wznosi się 413 m nad poziom morza, a z istniejącego tarasu widokowego rozpościera się czarujący widok miasta.

Ostatnim etapem kończącego się dnia było zwiedzenia Opery Lwowskiej, budowanej w latach 1865–1901 przez utalentowanego architekta Wielkopolanina Zygmunta Gorgolewskiego. Podziwialiśmy lustrzane foyer z rzeźbami przedstawiającymi Europę i Azję oraz popiersia kompozytorów. W Sali mniejszej foyer rzeźby Ameryki i Afryki, a na stropie: Taniec, Poezja i Muzyka oraz pomnik śpiewaczki Salomei Kruszelnickiej. Na zewnętrznej fasadzie frontowej teatru, trójkątny szczyt zwieńczony jest posągami symbolizującymi: Dramat, Sławę i Muzykę.

Szkoda tylko, że nie danym nam było podziwiać kurtyny Siemiradzkiego, przedstawiającej muzy na Parnasie z wieszczką Pytią w centrum. Po prawej stronie alegoria Sztuki, po lewej – Sprawiedliwości.

Wracając do hotelu minęliśmy szkołę podstawową im. H. Sienkiewicza, w której mieścił się jeden z dwóch punktów dowodzenia w czasie walk 1918–1919, z którego dowodził brygadier Mączyński.

Następnego dnia zwiedzanie prowadziła miejscowa przewodniczka Jadwiga Smirnowa, z pochodzenia Polka. Pokazała nam fragmenty Lwowa, przez które nie przebiegają trasy turystyczne, opowiadając o mijanych, interesujących miejscach. Jako, że nasz hotel usytuowany jest w dzielnicy Kulparków, dowiedzieliśmy się, że znajduje się

tu szpital psychiatryczny z wieżą wodną z XIX w. Przy okazji omówiła pozostałe dzielnice, takie jak: Kleparów, Łyczaków, Nowy Świat, Pohulanka, Stare Miasto, Zamarstynów, Wulka, Wysoki Zamek. Dowiedzieliśmy się także, że aktualnie na stałe mieszka tu ca 15 tys. Polaków, działają dwie szkoły z językiem polskim, 9 parafii rzymskokatolickich i jest 130 budowli sakralnych. W czasie II wojny światowej Lwów był zniszczony zaledwie w 7%. Pani Jadwiga opowiedziała nam historię kariery śpiewaczki operowej Salomeii Kruszelnickiej i wskazała budynek, w którym mieszkał Józef Ignacy Paderewski. Po przejechaniu obok Ogrodu Jezuickiego zwróciła uwagę na Plac Franciszka Smolki (1810–1899) polityka, prezesa parlamentu wiedeńskiego. Na placu tym stał jego pomnik, a teraz jest tu figura św. Jura walczącego ze smokiem. Minęliśmy Kasyno Narodowe wzniesione w 1897 r. w stylu neobarokowym, ozdobione na zewnątrz figurami atlantów, Pałac Gołuchowskich, gmach Dyrekcji Kolei, kościół i ochronkę św. Teresy, by dotrzeć do dzielnicy willowej, zamieszkałej przez lwowskich profesorów wyższych uczelni i dojść pieszo, mijając domy akademickie, na Wzgórza Wuleckie. To na to miejsce 2 lipca 1941 r. hitlerowcy przywieźli uprzednio aresztowanych profesorów lwowskich i ich rozstrzelali. Był m.in. prof. Kazimierz Bartel, kilkakrotny przedwojenny premier rządu RP, prof. Jan Grek, jego żona i szwagier Tadeusz Boy-Żeleński, 4-ro osobowa rodzina prof. Romana Longchamps de Brier, prof. Kazimierz Vetulani. Nie sposób wymienić wszystkich rozstrzelanych do 5 lipca 1941 r. łącznie, około 50 profesorów Uniwersytetu Lwowskiego im. Jana Kazimierza różnych Wydziałów, w tym wielu profesorów medycyny, Wyższego Seminarium Duchownego, Politechniki, Akademii Handlu Zagranicznego oraz ich rodziny i gości. Pod pomnikiem upamiętniającym tę tragedię zapaliliśmy znicze i pomodliliśmy się za rozstrzelanych.

Jadąc ul. Kadecką podziwialiśmy gmach dawnej szkoły Kadetów, wybudowany w 1899 r. W roku 1918 o szkołę toczyły się zacięte walki. Minęliśmy II Dom Techniki, budynki akademickie, kościół międzykoncesyjny Jezuitów-Bazylianów, Park Stryjski. Mijając ulicę Jabłonowskich dotarliśmy do ul. Obozowej (gdzie mieszkał Zbigniew Herbert) i do Arboretum.

Kościół i klasztor benedyktynów (obecnie cerkiew św. Andrzeja) z lat 1600–1630, który był zlokalizowany poza obrębem murów miejskich, został otoczony własnymi murami obronnymi. Dzwonnica została usytuowana na osi ulicy Łyczakowskiej, gdyż stamtąd spodziewano się zagrożenia tureckiego. Bramy miejskie zamykano o godz. 10.00 wieczorem. Toteż, gdy zakonnicy o godz. 9.55 wieczorem zauważyli zbliżające się wrogie wojska, przesunęli zegar o 5 minut i dzwonami ogłosili zamknięcie bram miasta. Legenda głosi, że wróg zastawszy bramy zamknięte odstąpił od oblegania miasta. Na pamiątkę tego wydarzenia istnieje nadal 5 minutowa różnica czasu.

Z przyjemnością pospacerowaliśmy Wałami Hetmańskimi i ulicami Legionów i Akademicką. W czasie spaceru usłyszeliśmy, iż Aleksander Fredro podarował dom, w którym mieszkał, Towarzystwu Muzycznemu. Dziś mieści się tu Filharmonia. Zwróciliśmy uwagę na miejsce dawnej cukierni Ludwika Zalewskiego, mieszczącej się w kamienicy lekarza Józefa Weigla, w kawiarni „Roma” zbierała się inteligencja żydowska, a w „Szkockiej” wybitni matematycy, którzy tam nawet przez 17 godzin rozwiązywali zadania matematyczne.

Dokładnie zwiedziliśmy Katedrę rzymsko-katolicką, wybudowaną na polecenie Kazimierza Wielkiego w 1360 r., a zrekonstruowaną na przełomie lat 60. i 70. XVIII w. Osobliwością Katedry Lwowskiej jest to, że współczesny jej wygląd łączy w sobie wzorce wszystkich stylów architektury od gotyku do modernizmu. Pod koniec XVIII w. na żądanie władz austriackich zlikwidowano otaczający katedrę cmentarz. Została tylko

Kaplica Boimów. Jej fronton jest bogato udekorowany rzeźbą kamienną i przypomina swoim stylem drewnianą rzeźbę ukraińskich ikonostasów. Kopułę kaplicy wieńczy rzeźba siedzącego Jezusa Frasobliwego.

Zwiedzanie miasta w drugim dniu zakończyliśmy na Starym Rynku. To tu był pierwszy plac handlowy, gdyż krzyżowały się tutaj dwa wielkie szlaki handlowe – od Bałtyku do Morza Czarnego i z Europy Zachodniej do państwa moskiewskiego. Za Kazimierza Wielkiego w 1356 r. gdy miasto otrzymało lokalizację na prawie magdeburskim rynek ukształtował się w kształcie prostokąta o wymiarach 129×142 m. W centrum rynku stoi gmach Ratusza, w którym w dniu 22 listopada 1918 r. polską flagę wywiesili por. Roman Abraham wraz z chorążym Józefem Mazanowskim. Należy podkreślić, że Rynek Lwowski był świadkiem wielu ważnych wydarzeń. Począwszy od Kazimierza Wielkiego bywali tu polscy władcy. Szczególnie częstymi gośćmi byli Władysław Jagiełło i Jan III Sobieski. Tu na Rynku polscy władcy przyjmowali hołdy moskiewskich gospodarów, tutaj ścinano głowy buntownikom, a w 1410 r. po bitwie pod Grunwaldem na lwowskim Rynku prezentowano chorągwie krzyżackie przed przekazaniem ich na Wawel.

Należy przypomnieć, że w 1998 r. Rynek Lwowski wraz z całym zespołem Starego Miasta został wpisany na listę obiektów Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. W czerwcu 2001 r. Stary Rynek gościł papieża Jana Pawła II.

Wokół rynku stoją 44 kamienice, prezentujące różne style. Ich wielkość jest znaczna, od skromnych domów do okazałych pałaców znanych lwowskich rodzin. Opis tych kamienic i historia ich właścicieli mogłaby stanowić osobny artykuł. Skoncentruję się tylko na kamienicy Królewskiej. Od jej wybudowania w 1580 r. zmieniała wielokrotnie właścicieli m.in. jednym z nich był Konstanty Korniak, grecki kupiec, wówczas najbogatszy mieszkaniec Lwowa. W 1640 r. kamienicę tę kupił Jakub Sobieski, ojciec przyszłego króla Jana III. Sam król w 1678 r. zdecydował o rozbudowie kamienicy, kiedy to powstał renesansowy dziedziniec, będący miniaturką dziedzińca wawelskiego. Tam właśnie po pracowitym zwiedzaniu odpoczywaliśmy przy filiżance dobrej kawy.

Ostatni dzień pobytu we Lwowie przeznaczaliśmy na odwiedzenie Cmentarza Obrońców Lwowa, czyli Cmentarza Orląt. By tam dojść zwiedziliśmy po drodze Cmentarz Łyczakowski, który był miejscem pochówku jedynie bogatej warstwy społeczeństwa, stąd cmentarz ten stał się muzeum rzeźby kamiennej w plenerze. Wykonawcami tych rzeźb były dynastie mistrzów rzeźby i kamieniarzy. Odwiedziliśmy m.in. grobowce: Marii Konopnickiej, Gabryeli Zapolskiej, Artura Grottgera, Salomei Kruszelnickiej oraz Katarzyny i Ludwika Markowskich. Przykro tylko, że obecni mieszkańcy Lwowa wykorzystują dawne polskie grobowce na pochówek własnych zasłużonych obywateli, umieszczając na nich ukraińskie napisy i bardzo często rzeźbione głowy zmarłych.

Wreszcie dotarliśmy do Cmentarza Orląt, o czym upewniła nas tablica z napisem: „Tu leżą polscy żołnierze polegli w latach 1918–1919”. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej postanowiono urządzić Cmentarz Wojenny dla ponad 2 tysięcy młodych obrońców miasta, chowanych w czasie działań wojennych prowizorycznie niemal na linii frontu. Wybrano teren tuż przy Cmentarzu Łyczakowskim. Rozpisany konkurs na projekt cmentarza wygrał 14 października 1921 r. 29-letni student Politechnik Lwowskiej Rudolf Indruch (1892–1927). Cmentarz był budowany ze składek społecznych w okresie wielkiego kryzysu, dlatego budowa posuwała się powoli. W latach 1922–1924 powstała kaplica, w 1925 r. Pomnik Lotników Amerykańskich, w 1932 r. ukończono katakumby. W latach 1929–1934 powstał Pomnik Chwały składający się z Łuku Triumfalnego, dwóch pylonów oraz kolumnady. Na wewnętrznej części łuku umiesz-

czono łacińską sentencję „Mortui sunt ut liberi vivamus” („Umarli, abyśmy mogli żyć wolni”). W 1938 r. zdążono jeszcze odsłonić Pomnik Piechurów Francuskich, biorących udział w obronie Lwowa.



Cmentarz Orląt. Widok na Pohulankę. Lwów VII 2006 r.

Dalsze prace przerwała II wojna światowa. Cmentarz był systematycznie dewastowany, zasypywany śmieciami i kamieniami przez Armię Czerwoną. Czołgi rozniosły mogiły, zwały kolumnadę, nie były w stanie zniszczyć łuku triumfalnego, ale zniszczyły lwy spod łuku. Nie pomogły apele z kraju w czasie „odwilży” Gierkowskiej ani apele w prasie polonijnej na Zachodzie czy też interwencja ONZ. Wszystko bez echa.

Dopiero, gdy wiosną 1989 r. „Energopol” realizował wygrany konkurs pod Lwowem, jego pracownicy pod kierunkiem inż. Józefa Borowskiego rozpoczęli społeczną nielegalną długofalową pracę – w godzinach wolnych od zajęć – porządkowania cmentarza. Współpracował z nimi prof. Ryszard Brykowski. I tak najpierw usunęli metrową warstwę śmieci i gruzu, potem odtwarzali alejki, rekonstruowali poszczególne groby i odtworzyli kaplicę. Do prac porządkowych włączali się Polacy mieszkający we Lwowie oraz coraz liczniejsze wycieczki przyjeżdżające z kraju. W maju 1992 r. kwiaty na Cmentarzu Orląt złożył Prezydent RP Lech Wałęsa.

Praca została przerwana równocześnie z wygaśnięciem kontraktu „Energopolu”, ale tysiące ludzi wierzyło, że rekonstrukcja Cmentarza jest możliwa. Wiosną 1998 r. prace ruszyły ponownie. Odnowiono setki nagrobków i położono nową płytę na Grobie Nieznanego Żołnierza. Uroczystość poświęcenia Cmentarza Orląt odbyła się 24 czerwca 2005 r. z udziałem najwyższych władz państwowych Polski i Ukrainy.

Cmentarz zrobił na nas olbrzymie wrażenie, a jego historię najnowszą przekazał nam przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we

Lwowie i wręczył nam wszystkim cegielkę „Cześć Poległym”. Grupa samorządnie przekazała na opiekę nad grobami sporą kwotę, na co otrzymała dla porządku pokwitowanie.

Na pewno zwiedzanie Lwowa i Cmentarza Orłąt pozostanie na zawsze w naszej pamięci i pogłębi żal, że to już nie nasz Lwów.

Urszula Hoffmann

## **II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)**

### **2.1. Stawki – Reduta obronna Zgrupowania „Radosława” w Powstaniu Warszawskim**

Stawki – ulica w płn. części dzielnicy Muranów, stała się słynna z walk w sierpniu 1944 roku. W latach 1943–1944 w Warszawie na Stawkach mieściły się niemieckie magazyny wojskowe. Obiekt położony był nad terenem kolejowym w północnej części Starego Miasta, między ulicami Pokorną, Dziką i Stawki.

Magazyny „Stawki” były to wielopiętrowe, murowane budynki i dwie niskie odbudowane rampy kolejowe z torami dla wyładunku z pociągów materiałów zaopatrzenia wojsk niemieckich w sorty mundurowe i żywność. W lipcu – sierpniu 1944 r. miały one duże znaczenie, gdyż linia frontu wschodniego przebiegała koło Radzymina, Nowego Dworu Mazowieckiego, Świdra, a więc już na przedmieściu Warszawy. Torem kolejowym koło magazynów – Stawki wywozili ludność Warszawy na Zachód do Niemiec. Tym torem przywozili też zaopatrzenie dla dywizji pancernych na Pradze.

W Powstaniu Warszawskim 1 sierpnia o godzinie 16.30 „Stawki” i szkołę na ulicy Niskiej zajęły oddziały AK z Kedywu „Kolegium A” por. „Stasinka” (Stanisław Sosabowski), idące na podstawy wyjściowe do Powstania na Wolę oraz oddział por. „Roma” (Feliks Kargol) z batalionu „Czarniecki”.

W początkowym okresie Powstania obsadzały teren „Stawek” oddziały „Czaty 49”, „Pięści” – por. „Porawy, por. „Torpedy” i pluton 222 wycofujący się z ulicy Powązkowskiej oraz „Dywizjon 1806” rotmistrza „Nowaka”. Gdy zgrupowanie ppłk. „Radosława” walczyło na Woli, rejon „Stawek” był stosunkowo spokojny. 3 sierpnia jego załoga dokonała wypadu rozpoznawczego na Dworzec Gdański. Od 8 sierpnia część oddziałów „Radosława” zaczęła zajmować linię obronną na ulicy Dzikiej.

Teren przylegający do magazynów „Stawki” to gruzy – ruiny po dawnej dzielnicy żydowskiej. Wśród ruin sterczały widoczne z daleka budynki „Pawiaka”, więzienia politycznego, obsadzonego przez wojsko niemieckie. Za rogiem ulicy Powązkowskiej, cmentarza – wszędzie byli Niemcy. Walki trwały od 5 sierpnia 1944 r. na ulicy Leszno – blokowały ją czołgi i niemieckie jednostki pancerne. Podobnie było na ulicach Elektoralfnej, Chłodnej i Pawiej. Osobną powstańczą Redutę tworzyły Muranów z obsadą ppor. „Leśniaka” i „Zośki”.

„Stawki” były wysuniętą pozycją Starego Miasta, dowodzonego przez płk. „Wachnowskiego” (Karola Ziemskiego). Rolę magazynów zaopatrzenia Starego Miasta „Stawki” przejęły od 1 sierpnia i trwał ciąg zaopatrzeniowy aż do 13 sierpnia 1944 r. „Stawki” żywiły tych, którzy przyszedli na Stare Miasto po upadku Woli. W dzień i w nocy grupy „tragarzy” przenosiły mnóstwo towarów i umundurowania dla potrzeb powstańczych oddziałów.

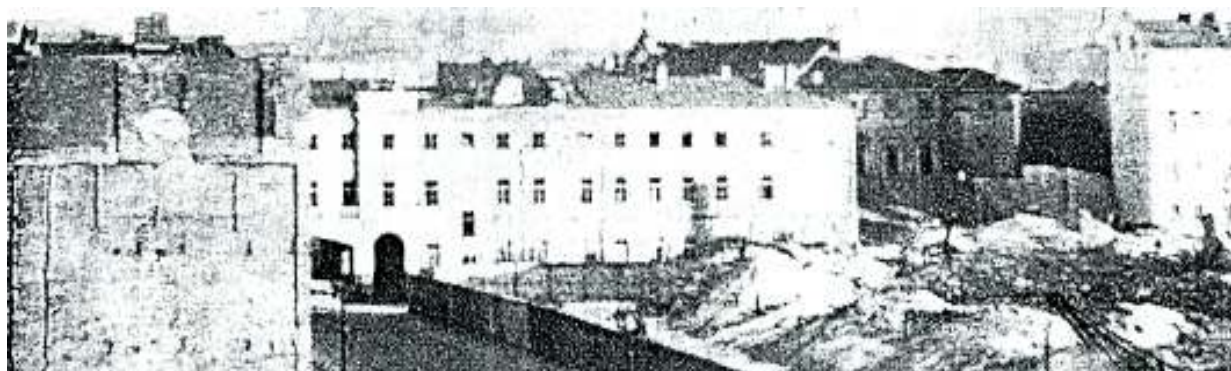
W tym czasie nie było jeszcze bombardowania Starego Miasta, tylko okolic Leszna, Elektoralnej i cmentarzy na Woli. 10 sierpnia Niemcy rozpoczęli ostrzał i bombardowanie Starego Miasta, a szczególnie rejonu na zachód od ulicy Bonifraterskiej. Już nie można było swobodnie zmieniać załóg linii obronnej na ulicach Nalewki, Wałowej, Świętojerskiej. Ostrzał ograniczał ruch przez ruiny getta. Odbychał się on teraz przez Bonifraterską, Muranowską, Szpital Bożego Jana, Zajeźdźnię. Zmiana placówek w ruinach odbywała się wieczorem.

10 sierpnia 1944 r. powstańcza linia obronna przebiegała za pałacem Mostowskich, wzdłuż ulic Dzikiej, Nalewki i Świętojerskiej, placem Muranowskim, ul. Inflancką, Bonifraterską za ulicę Kłopot. Teren przed powstańczą linią obrony był trudny do obrony – były to gruzy – zwały gruzów sięgające do wysokości 8 metrów, w kwadracie byłych ulic 300×300 m z szynami kolejowymi do wywozu gruzu. Teren dawnego getta i magazyny były obwiedzione dwumetrowym murem. Na ten obszar poszczególne kompanie wysyłały patrole rozpoznawcze i dla likwidacji przenikających grup Niemców i czołgów. Każda placówka blokowała przejścia dla Niemców z „Pawiaka” i niemieckich grup szturmowych. To był pierwszy etap – utrzymać stan posiadania z dnia 1 sierpnia 1944 roku. W batalionie „Parasol” dowodzili nami: „Rafał” (Stanisław Leopold), „Wacek” (Wacław Czystek), „Lot” (Jerzy Gebert) i „Henryk” (Kazimierz Barszczewski).

Jesteśmy umundurowani jednolicie w mundury niemiecki sukienne i posiadamy broń i zapal młodzieńczy oraz wielki patriotyzm. „Parasol” kwateruje w Pałacu Krasińskich, „Zośka” w Pasażu Simonsa na Nalewkach 2, „Miotła” w Zajeźdźni Tramwajowej na Muranowie, „Czata 49” na Muranowie, prawie w sąsiedztwie Dworca Gdańskiego, gdzie Niemcy. W Forcie Traugutta też są Niemcy.

### Bój o Stawki

10 sierpnia 1944 r. o godzinie 10.00 wychodzi pierwsze niemieckie natarcie piechoty płka Schmidta z czołgami od wiaduktu nad Dworcem Gdańskim w wzdłuż torów na ulicę Inflancką, na Komorę Celną. Było to uderzenie rozpoznawcze. Doszło do muru magazynów Stawek i Boiska Polonii. Oddziały „Czaty 49” mjr. „Pawła” (Franciszek Rataj) odpierają przez dwie godziny szturm Niemców. Polacy zdobywają działko przeciwpancerne i umieszczają je na ulicy Nalewki, koło straży pożarnej z kierunkiem ostrzału na getto.



Nasze pozycje „Parasola”. Ulica Bonifraterska przy pl. Krasińskich. W głębi pałac Krasińskich.

Fot. J. Karpiński

11 sierpnia zgrupowanie „Radosław” rozpoczyna kilkudniowe walki o Stawki. Tego dnia od rana silna nawała ogniowa – przygotowanie artyleryjskie na nasze podstawy wyjściowe w gruzach getta (ulic Wałowej, Nalewki, Świętojerskiej, Bonifraterskiej oraz Stawek) przez pociąg pancerny Nr 75 z toru koło Placu Broni. Nacierają z kierunku północnego, od Dworca Gdańskiego i ulicy Błońskiej. Niemieckie bataliony płka Schmidta zdobywają mur z wjazdem od torów do magazynów „Stawki”. Bronią się grupy por. „Gałązki” z bat. „Miotły”. Na terenie magazynów grozi im odcięcie od drogi na Stare Miasto.

W natarciu zgrupowania „Radosław” – znanym jako „przebiecie się przez Stawki”, poległ w walce ciężko ranny kpt./mjr Franciszek Mazurkiewicz, „Niebora”, dowódca „Miotły”, brat ppłka „Radosława”. Ppłk „Radosław” (Jan Mazurkiewicz) daje rozkaz natarcia na pomoc okrażonym. Sam prowadził natarcie – padł ciężko ranny. Natarcie w nowym składzie organizacyjnym prowadzi batalion „Parasol”. Inicjuje natarcie ppor. „Wacek”. Lewe skrzydło prowadzi ppor. „Rafał”. Obok niego biegnie jego goniec „Borski”. Chłopiec w uniesieniu zaczyna śpiewać „Warszawiankę” ... „Hej kto Polak na bagnety”. Pieśnią porywa kolegów – idą do przodu w kierunku szkoły na Niskiej, przebijają się do Stawek, otwierają drogę zablokowanej „Miotle”. Jest bardzo wielu rannych: Andrzej Grodecki („Żmudzin”), „Henryk”, „Bociek”, „Bon”, „Wiesław”, NN, „Czarny”, „Konrad”. W tym samym czasie zmagają się grupy „Czaty 49” na ulicy Inflanckiej i w Zajeźdni Tramwajowej na ulicy Żoliborskiej. Docierają ponownie do muru Getta i do muru ogrodzenia magazynów Stawki. Część żołnierzy „Parasola” blokowała działania niemieckie idąc do przodu od ulicy Nalewki w kierunku ulicy Dzikiej, wspierana przez załogę w Pałacu Mostowskim, aż po linię obrony wysuniętych stanowisk niemieckich z „Pawiaka”. Chwilowo zajmują stanowiska w martwym polu artylerii niemieckiej. Ale Niemcy wracają na swoje pozycje wyjściowe, ponawiając natarcie.



Ratusz Warszawski na Placu Teatralnym

Stawki zostają w polskich rękach. Reorganizuje obronę Stawek i Muranowa mjr „Bolek” (Wacław Janaszek), pełniący funkcję dowódcy zgrupowania „Radosława” i płk „Paweł” – dowódca obrony odcinka od PWPW aż do Dzikiej. Przez całą noc trwa transport rannych z rejonu obrony i przygotowywania do walk. Następują zmiany grup na linii ogniowej. Nowe składy bojowe sprawdziły się w boju. Dowództwo to docenia.

Rannymi zapełnione są szpitaliki polowe na Bonifraterskiej, Długiej 10, 12, 14, Miodowej 24 i Miodowej 23.

Noc z 11 na 12 sierpnia przeszła spokojnie, ale rano o 6.00 Niemcy rozpoczęli ostrzeliwanie artylerią rejonu poprzednich działań, sięgając ostrzałem nawet po ulice Franciszkańska 12 (bazowanie grup „Zośki”) i Konwiktorską oraz Szpital Jana Bożego. Ogień artylerii niemieckiej nie pozwala na swobodne manewrowanie zmianami na linii obrony. Już około godziny 10.00 rano grupy mjra „Sosny” (Gustaw Billewicz) nie wytrzymują trwania pod ostrzałem na wysuniętych stanowiskach bojowych i wycofują się, nie powiadamiając o tym swych sąsiadów z „Parasola”.

Rozpoczęte rano przez Niemców działania szturmowe ze wsparciem czołgów typu „Panther” – trwały do godziny 12.00. Duże straty zadawał Powstańcom w gruzach ostrzał z budynku „Pawiaka” pociskami z moździerzy, prowadzony z wież narożnych „Pawiaka”. Mimo to Polacy trwali na wyznaczonych punktach oporu w ruinach, w rejonie ulicy Dzikiej. Na Stawkach walczy uparcie kompania ppor. „Morro” (Andrzej Romocki) z batalionu „Zośka”, który zostaje otoczony w budynkach Stawek.

Wieczorem „Parasol” organizuje silny szturm na pomoc batalionowi „Zośka” i uderza od ulicy Miłej w kierunku szkoły przy ulicy Niskiej i dalej na magazyn przy ul. Stawki. Udaje się odblokować grupę ppor. „Morro”. Dla wzmocnienia uderzenia „Parasola” mjr „Sosna” decyduje się zorganizować uderzenie z rejonu Nalewki na „Pawiak”. Początkowo osiąga sukces i wychodzi w rejon ulicy Dzikiej, ale szybko traci zdobyty teren pod ostrzałem moździerzy z „Pawiaka”.

Natarcie organizowane przez „Leśnika” z Muranowa ulicą Żoliborską – poruczników „Porawy” i „Torpedy”, po stracie por. „Wilnianina” (Jerzy Dominik) – upada. Ponownie na Stawki około godziny 21 (dnia 12.08.1944) uderza „Parasol”, zajmuje Stawki i utrzymuje je do rana.

W godzinach rannych 13 sierpnia, Niemcy rozpoczynają ostrzał z rejonu Getta i około 10.00 wychodzą siłami Recka, Schmidta i Dirlewangera – koncentrycznym natarciem. Po uporczywej walce zajmują ostatecznie w nocy Stawki – magazyn i szkołę. W ciągu trzech dni 11–13 sierpnia część ulicy Stawki przechodziła z rąk do rąk pięć razy!

Ale walki w ruinach o linie obrony ulic Gęsia – Nalewki, będą trwały jeszcze przez 20 dni.

Jerzy Dudyński „Wołłowicz”

Aneks.

Polegli na Stawkach żołnierze „Parasola”:

„Żmudzin” – Andrzej Grodecki, st. strzelec „André” – Stanisław Rozum, „Basia” – Barbara Korewa, „Grot” – Antoni Grodzki, „Czarny” – Tadeusz Chorażyk, „Gram” – NN, „Henryk” – Henryk Lubczyński, „Jur” – Kazimierz Bacierowicz, „Jureczek” – Tadeusz Wojciechowski, „Lis” – NN, „Lis” – Bolesław Dworakowski, „Marek” – NN, „Młodzik” – NN, „Niski” – Ryszard Bobilewicz, „Rever” – Mariusz Ubysz, „San” – NN, „Sztafeta” – NN, „Tadeusz” – Tadeusz Rzeszewski, „Wojtek” – Witold Szczepański.

## 2.2. Z pamiętnych dni na południowym Mokotowie

Na przełomie sierpnia i września 1944 r., w przeciwieństwie do innych dzielnic stolicy, na południowym Mokotowie panował względny spokój. Niemcy co jakiś czas niewielkimi siłami, sondażowo próbowali zapuszczać się w broniony przez nas teren. My odwzajemnialiśmy się nocnymi wypadami. Czasem aż po Okęcie. Najczęściej w rejon zabudowań Zagościńca, gdy stamtąd dochodził krzyk kobiet i wołanie o pomoc. Z rozpędzeniem zaskoczonych i podpitych Niemców, nie mieliśmy najczęściej większego kłopotu.

Regularnie przed południem na Mokotów nadlatywały Stukasy. Po zrzuceniu bomb, już więcej w tym dniu nie powracały. Nękający ogień artylerii kierowany był w tym okresie również nocą za Wisłę. Czasem jednak i nam się dostawało. Sporadycznie spadały na Mokotów „szafy”, zwane również „krowami”. Widziałem na gorąco skutki dwóch spadłych „krów”. Jedna trafiła w domek jednorodzinny, przy ul. Pilickiej i zrujnowała go dokumentnie. Druga przy ul. Krasickiego spadła w ogródek z malinami. Zrobiła płytki lej, rozrzucając wokół czarną ziemię i powodując smród trudny do opisanie. Rosnące dookoła maliny utraciły liście, szerniały i również śmierdziały paskudnie.

W tym czasie, gdy w innych dzielnicach Warszawy wyżywienie stawało się coraz większym problemem, my na południowym Mokotowie głodu nie odczuwaliśmy. Tu była willowa dzielnica. W każdym ogródku były pomidory i jakieś warzywa lub owoce, a ich właściciele z reguły chętnie się z nami dzielili. W tym pozornym drobiazgu również przejawiał się stosunek ludności cywilnej do Powstania.



Alarm w jednostce „Baszty”. Erkaemista biegnie na wsparcie atakowanej barykady



Ślub powstańczy w szpitalu Elżbietanek na Mokotowie.  
W samochodzie szczęśliwa młoda para w asyście  
uzbrojonych gości weselnego orszaku



Ranny oficer zgrupowania „Baszta”  
na punkcie obserwacyjnym. W oddali  
płonący szpital na ulicy Chełmskiej

Na naszym przedpolu duże pole, obsadzone ziemniakami, było pod ostrzałem nieprzyjaciela, ale zawsze w nocy udawało się podkopać parę koszyczków. Pod dostatkiem mieliśmy sztucznego miodu, którego zapasy nagromadzili Niemcy na Mokotowie. Ale wracam do sedna naszego wspomnienia.

Pewnego względnie spokojnego wieczoru zdecydowałem się uczcić kolacją zaległe imieniny mego serdecznego przyjaciela ppor. „Bolka”. Nie żyjący już dzisiaj ppor. „Bolek” (Bolesław Trąpczyński) był wysokiej klasy człowiekiem. Bardzo skromny i wybitnie inteligentny, odważny i obowiązkowy, zawsze gotów do poświęceń w imię wyższej sprawy. Był Kawalerem Orderu Krzyża Virtuti Militari z 1939 r. i z Warszawskiego Powstania.

Wspólne odcinki drogi życiowej scementowały naszą przyjaźń. Razem, i to w tym samym szwadronie, ukończyliśmy Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Otrzymaliśmy przydział do bratnich pułków Wielkopolskiej Brygady Kawalerii – Bolek do 17 p.uł., ja do 15 p.uł. W tych pułkach razem odbywaliśmy Kampanię Wrześniową 1939 r. Potem przez 3 i pół roku obaj zaangażowani byliśmy w pracy w N.O.W. w Okręgu Stołecznym i w AK w Warszawie. Teraz w czasie powstania ppor. „Bolek” był dowódcą 1 plutonu w kompanii K2, ja 2 plutonu tejże kompanii batalionu „Karpaty”, w pułku „Baszta”. Potem, wyprzedzając nieco bieg wydarzeń, na 3 dni przed końcem walk na Mokotowie, obaj zostaliśmy ranni i razem przeszliśmy przez trzy obozy jenieckie, by po wyzwoleniu jeszcze przez rok, społecznie pracować na obczyźnie i razem powrócić do kraju.

Teraz wracam jednak do owej imieninowej kolacji, wyprawionej dla ppor. „Bolka”. Obecnych nas było chyba 8 osób z dowódcą kompanii K2 por. „Stanisławem” (St. Jung) i jego przemila żoną na czele, oraz sanitariuszka w 2-gim plutonie „Henryka” (Krystyna Przysiecka), osoba wybitnie dzielna i obowiązkowa, o wielkim osobistym uroku. Ale gościem nr 1 był zaproszony przez nas mistrz dramatycznej sceny Teatru Polskiego Józef Węgrzyn. Spotykaliśmy go czasami na uliczkach Mokotowa. Interesował się żywo ogólną sytuacją, zawsze miał dla nas jakieś miłe słowo. Mówił, że zostawił kogoś bliższego w Śródmieściu i kazał, by mu zaśpiewać tę strofę naszego hymnu, która mówiła, by ... wiatr ją poniósł do miasta” i by „zabrzmiała w uliczkach znajomych, w alejach

gdzie bzy już nie kwitną, gdzie w twierdzą zmieniły się domy, a serca z zapалу nie stygną”.

Ale dziś, przy tej imieninowej kolacji mistrz nie był sobą. Siedział przygarbiony, nie odzywał się do niego, oczy jakby mgłą zasłzy. Nawet wspaniałe danie na białym obrusie przyozdobione bukiecikiem ze stokrotek, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. A danie było naprawdę wspaniałe. Były to młode ziemniaczki z koperkiem i sałatka z pomidorów z cebulką. A do tego, każdemu po wyśmienitym kawałku pieczonego królika.

Jedliśmy w milczeniu, tylko co jakiś czas na niebie, gdzieś wysoko z charakterystycznym łomotem przewalały się niemieckie pociski artyleryjskie, kierowane za Wisłę. Gdy podano kawę, dla rozładowania dusznej atmosfery, ktoś z nas zwrócił się do Węgrzyna z prośbą, by nam może coś zadeklowował. On spojrzał na nas półprzymkniętymi, jakby wrócił z dalekiej podróży. „A do tej kawy mielibyście Panowie coś jeszcze?” Por. „Stanisław” spojrzał porozumiewawczo na swoją żonę, a ona wyciągnęła z torebki oryginalną buteleczkę Jarzębiaka Izdebnickiego i postawiła przed Mistrzem. Węgrzyn lubił alkohol. Długo przyglądał się buteleczce. Odstawił kieliszek i nalał sobie pół szklanki. Cedził ją wolno ze znużeniem – po czym wstał, wyprostował się – to już był inny człowiek. Jakieś inne rysy twarzy zmieniły jej wygląd, a oczy stały się większe i nabrały trudnego do opisu blasku. Stał chwilę nieruchomo, po czym pięknym, głębokim głosem zadeklowował nam „Ode do młodości”. Słuchaliśmy tej deklamacji z zapartym tchem, bo takiej zapewne nikt jeszcze w życiu nie słyszał.

Tymczasem Mistrz, gdy skończył otarł czoło. Widzieliśmy jak wystąpiły nań rzęsiste krople potu w czasie recytacji. Potem wziął w rękę nie dopitą szklankę Jarzębiaka: „Wasze zdrowie kochani chłopcy” powiedział już innym głosem. My nie piliśmy alkoholu. Takie było niepisane prawo powstańcze.

Wkrótce potem zdążaliśmy w kierunku naszych miejsc postoju. Minęliśmy Królikarnię i linie ul. Woronicza. Wchodziliśmy w teren naszych prowizorycznych umocnień, połączonych rowami łącznikowymi. Był jeszcze upalny cichy wieczór. Na niebie zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy, a my przeżywaliśmy jeszcze ciągle strofy, czy i głos Mistrza Józefa Węgrzyna.

Sądzę, że wówczas nikt z nas nie pomyślał, że już niedługo w piekło zamieni się ta piękna Mokotowska dzielnica.

Maciej Rembowski

### 2.3. Akcja bojowa w Nowym Wiśniczu

Wczesnym rankiem, dnia 25 lipca 1944 r., zostałem wezwany do dowódcy I Batalionu Armii Krajowej. Pełniłem wówczas obowiązki adiutanta dowódcy Batalionu. U „Tamarowa” zastałem, przebywającego u nas, zastępcę dowódcy 12. pułku piechoty „Turonia” oraz dowódcę I plutonu 1. kompanii „Kosę”. Nieco później nadeszli: dowódca 2. kompanii „Twardowski”, dowódca I plutonu 2. kompanii „Lew” oraz szef Szkoły Podchorążych „Maryśka”.

Sprawa, która miała być przedmiotem odprawy, była bardzo pilna. Według informacji przekazanej przez „Kosę”, więźniom politycznym, przebywającym w niemieckim więzieniu w Nowym Wiśniczu, grozi wywiezienie w dniu 27 lipca do obozu w Oświęcimiu. Alarmująca wiadomość powodowała konieczność natychmiastowego uruchomienia działań mających na celu uniemożliwienie Niemcom przeprowadzenia ich zamierzeń.



Projekt uwolnienia więźniów politycznych z więzienia w Nowym Wiśniczu był przedmiotem wielu narad w dowództwie I Batalionu jak również na odprawach u dowódcy 12. pułku piechoty AK „Topoli”. W ich wyniku opracowano koncepcję uwolnienia z więzienia więźniów politycznych. Sporządzony został bardzo dokładny plan więzienia, plan rozmieszczenia niemieckiej załogi, rozkładu zajęć ze szczególnym uwzględnieniem przyzwyczajenia komendanta Schroedera. Na uruchomienie akcji potrzebna była tylko zgoda „Topoli”, obawiającego się represji na miejscowej ludności tym bardziej, że nawet oddział dywersyjny „Zelbet”, po zapoznaniu się z sytuacją odstąpił od tej akcji, a Niemcy wyznaczyli w Nowym Wiśniczu zakładników.



Argumentem za przeprowadzeniem akcji było śmiertelne zagrożenie dla więźniów politycznych, szansa zdobycia dużej ilości broni i amunicji oraz możliwość wprowadzenia do akcji nowo promowanych uczestników konspiracyjnej szkoły podchorążych. Pewnym problemem był zakwaterowany w Nowym Wiśniczu, w odległości około 300 m od położonego na wzgórzu więzienia, zmotoryzowany, oddział niemieckiego wojska w sile 1 batalionu, posiadający samochody pancerne i ciężką broń.

Dla umiejscowienia sytuacji w terenie przedstawiam wycinek mapy z rejonu działania. Na północy znajduje się historyczne, znane w XIII w. kopalni soli, ze starym XIV w. rynkiem z pomnikiem Kazimierza Wielkiego w środku, miasto powiatowe Bochnia, siedziba obwodu „Wieloryb”. Na zachód od Bochni leży miejscowość Łapczyca, mp d-cy 12 pp „Topoli”. Na południu – Nowy Wiśnicz, z górującym nad nim na wschodzie przy drodze do Łomny powyżej zamku Lubomirskich, powstałym w dawnym klasztorze Karmelitów, więzieniem. Istniejący tam, do pierwszego okresu wojny, przyklasztorny kościół został przez Hitlerowców obrabowany i zburzony, a budulec wywieziony do rezydencji Franka w Krzeszowicach. Dalej, na południowym wschodzie Murowana Lipnica, z zabytkowymi podcieniami, na rynku oraz figurą bł. Szymona

z Lipnicy i starym XII w. drewnianym kościółkiem. Na wschód od niej Dolna Lipnica, mp d-cy I batalionu „Tamarowa”. Miejsce koncentracji oddziału znajdowało się w pobliżu skrzyżowania, w połowie drogi z Nowego Wiśnicza do Murowanej Lipnicy.

Wstępne omówienie planu akcji oraz podjęcie decyzji nie trwało długo, gdyż założenia takiej akcji były wielokrotnie dyskutowane w tym samym składzie osobowym. Sytuację w więzieniu, według własnego rozeznania, przedstawił „Kosa”. Załogę więzienia stanowiło kilkunastu Niemców zakwaterowanych na terenie więzienia w kilku pomieszczeniach oraz kilkudziesięciu strażników polskich zwerbowanych spośród mieszkańców Nowego Wiśnicza i okolicznych wsi. Więzienia, w których znajdowało się około 130 więźniów politycznych, strzegły dwa posterunki zewnętrzne i kilka posterunków wewnątrz, m.in. w lokalnej elektrowni. Przy bramie głównej warta 1+9 pod dowództwem niemieckiego oficera. W dyżurce wewnątrz więzienia służbę pełni oficer Niemiec, oraz dwóch strażników Niemców i Niemiec obsługujący centralę telefoniczną. Magazyn broni mieścił się w pomieszczeniu za dyżurką. Obok dyżurki pogotowie w sile około 30 wartowników z długą bronią.



Przyjmując informacje przekazane przez „Kosę” postanowiono akcję przeprowadzić w nocy z 26 na 27 lipca przez sforsowanie bramy głównej, jako jedynej drogi umożliwiającej dostanie się do więzienia, korzystając przy tym z pomocy strażników będących członkami Armii Krajowej.

Przeprowadzenie akcji, która była bardzo poważnym przedsięwzięciem, wymagało zgody dowódcy 12. pp ppłk. „Topoli” – Juliana Więcka (mp. Łapczyca koło Bochni). Uzyskanie tej zgody pozwalało dopiero na podjęcie działań a w tym na:

1. Przygotowanie spisu więźniów politycznych i ustalenie ich rozmieszczenia w celach.
2. Przecięcie linii telefonicznej, łączącej więzienie bezpośrednio z Nowym Wiśniczem oraz Bochnią.

3. Zebranie pewnej ilości mundurów strażników więziennych dla ułatwienia przeprowadzenia akcji.
4. Wydanie rozkazu o koncentracji uczestników akcji.
5. Przygotowanie strażników, członków AK, pełniących w wyznaczonym czasie służbę w więzieniu, do ich zadania.

Wobec konieczności zachowania ścisłej tajemnicy o planowanym zamierzeniu, wymienione czynności nie mogły być realizowane, a ich cel ujawniony – zbyt wcześnie, by nie ostrzec Niemców. Np. o celu koncentracji niewtajemniczeni uczestnicy dowiedzieli się dopiero w miejscu koncentracji.

Po ustaleniu ramowego planu przebiegu akcji otrzymałem od „Tamarowa” rozkaz szybkiego dotarcia do „Topoli” (20 km rowerem), przekonania go o konieczności przeprowadzenia akcji, przedstawienia ramowego planu oraz uzyskania zgody na jej wykonanie.

Przez punkt kontaktowy, w szkole w Łapczycy, zostałem dość szybko skontaktowany z „Topolą” w jego mp. Uzyskanie zezwolenia nie było zbyt łatwe. Musiałem przedstawić możliwie dokładnie plan akcji, a zwłaszcza te elementy, które pozwalały na bezpieczne jej przeprowadzenie. W trakcie rozmowy „Topola” wykazał troskę o każdego uczestnika planowanej akcji, o to by została wykonana bez żadnych strat własnych i bez konieczności użyciu broni. Po uzyskaniu zezwolenia, w godzinach popołudniowych wróciłem do Lipnicy Dolnej.

Powrót mój uruchomił całą akcję opracowaną już ze wszystkimi szczegółami. „Tamarow” zaproponował „Turoniowi” dowództwo, Ten jednakże stanowczo odmówił. Dowództwo zatem objął „Tamarow”. Dowódca 1. kompanii ppor. „Sybirak” otrzymał polecenie przecięcia linii telefonicznej 26 lipca o godz. 23. Polecenie to wykonał plut. „Wróbel”. „Kosa” otrzymał zadanie uzyskania aktualnej listy więźniów przewidzianych do uwolnienia, skontaktowania się z wyznaczonymi strażnikami oraz przygotowania mundurów. Listę, przy współpracy z więźniami, wykonał będący w tym czasie strażnikiem „Wróbel”.

Koncentracja uczestników akcji, zapowiedziana jako ćwiczenia II i III batalionu w Bochni, wyznaczona została na 26 lipca w pobliżu skrzyżowania dróg prowadzących z Nowego Wiśnicza do Murowanej Lipnicy oraz z Połomia do Borówny. Ze względu na długi dzień i konieczność przemarszu części uczestników z długą bronią, koncentracja nastąpiła dopiero o godz. 23.00. Na zbiórkę stawili się wszyscy wezwani w ilości 36 osób, w tym 17 nowo promowanych podchorążych. Skład naszego uzbrojenia stanowiły: 2 ręczne karabiny maszynowe, 2 pistolety maszynowe MP, 4 steny, 1 pepesza, 22 karabiny „Mauser”, 17 pistoletów i 2 do 5 granatów na każdego członka oddziału.

Wydanie rozkazu bojowego (i podział zadań) zajęło 15 minut. Dowódca akcji „Tamarow” przedstawił czekające nas zadanie oraz sposób jego realizacji.

Oddział zostaje podzielony na kilka grup bojowych:

- W skład oddziału szturmowego, pod dowództwem „Tamarowa”, wchodzi: „Turoń”, „Twardowski”, „Kosa”, „Maryśka”, „Ewka” i „Kukułka”. Uzbrojenie: 2 MP, 4 steny, 6 pistoletów, granaty.
- W skład oddziału drugiego rzutu pod dowództwem „Harnasia”, wchodzi: „Łuszczyna” oraz podchorążowie: „Mars”, „Rabin”, „Rydwon”, „Cholewa”, „Tygrys” oraz „Brzoza”. Uzbrojenie: 1 pepesza, 7 karabinów, 2 pistolety, granaty.
- Posterunek stały 1 zewnętrzny na wieży strażniczej mają przejąć „Paź” i „Tłok”. Uzbrojenie: 2 karabiny, granaty.

- Przejęcie posterunku stałego 2 zewnętrznego na wieży strażniczej przypada „Orłowi” i „Nożowi”. Uzbrojenie: 2 karabiny, granaty.
- W skład oddziału, ubezpieczającego bramę i teren od strony niemieckiej jednostki wojskowej, dowodzonego przez „Lwa”, wchodzi: „Zielony”, „Raj”, „Cholewa”, „Skóra”, „Bocian”, „Sak”, „Torka” oraz dwóch partyzantów o nieustalonych danych. Uzbrojenie: 2 rkaemy, 7 karabinów, 5 pistoletów, po 3 do 5 granatów na osobę.
- W skład dwu patroli ruchomych zewnętrznych, wysuniętych przed ubezpieczenie stałe, pod dowództwem Stefana Mączki wchodzi: „Krypeć”, „Roman Stokłosa”, „Skaut” i „Puchacz”. Uzbrojenie: 4 karabiny, 2 pistolety, granaty.
- Łącznicy dowódcy oddziału: „Skrzat” i „Wicher”. Uzbrojenie: 2 pistolety, granaty.

Część uczestników akcji, w tym „Kosa”, przebiera się w mundury strażników więziennych. Ja pozostaję w posiadanym ze zrzutu mundurze angielskim.

Punkt dowodzenia „Tamarowa” – początkowo na czele oddziału, po wtargnięciu do więzienia – w dyżurce więziennej.

Wymarsz z punktu koncentracji następuje o godz. 23.20, dojście marszem ubezpieczonym na odległość około 100 m od bramy więzienia – o godz. 23.50. Rozpoznanie sytuacji przy bramie głównej przeprowadza „Kosa”. Przynosi wiadomość, że umówiony strażnik został zmieniony. Na otwarcie bramy bez walki nie ma co liczyć. „Tamarow”, po krótkiej naradzie z „Kosą” i „Kresowym”, przedstawia oddziałowi sytuację i podjętą decyzję. Wszyscy opowiadają się za uderzeniem na więzienie.

Pada rozkaz „Tamarowa”: UDERZAMY!

Dochodzi godzina 24.00, o której mają zostać zmienione dwa zewnętrzne posterunki. „PaL” i „Orzeł” otrzymują rozkaz zdjęcia więziennych posterunków na wieżach i przyjęcia po nich warty. Zadanie wykonują bez żadnych problemów, a zdjętych wartowników przejmuje ubezpieczenie.

Poszczególne grupy zajmują swoje stanowiska. Grupa szturmowa pod dowództwem „Tamarowa” podchodzi pod główną bramę. Przylegamy do niej tak, by nie być widocznymi z okienka znajdującego się w bramie. Do bramy puka „Kosa”, który na zapytanie wartownika odpowiada, że idzie na zmianę. Wartownik przez chwilę waha się, ale widząc jednego człowieka w mundurze strażnika więziennego przekręca klucz w zamku i wolno uchyla bramę. W tym momencie zostaje przez nas chwycony i wyrzucony za bramę. Nie zdążył strzelić ani wydać najmniejszego krzyku. Przejmuje go drugi rzut. Wpadamy na wartownię. Warta poddaje się bez oporu. Rozbrajamy oficera i 9 wartowników. Broń oraz wartowników przejmuje drugi rzut.

Czeka nas sforsowanie następnej przeszkody – bramy z kraty broniącej dostępu na dziedziniec więzienia. Klucz do niej znajduje się w wartowni wewnętrznej. Zmuszam wartownika, który otworzył nam główną bramę, do wezwania klucznika z dyżurki wewnętrznej w celu wpuszczenia przybyłego na zmianę strażnika. Wołany klucznik, widząc za bramą grupę ludzi, podchodzi bardzo nieufnie i nie wie co ma robić. Pod groźbą użycia broni podchodzi i otwiera bramę.

Pozostaje opanowanie dyżurki wewnętrznej. Jak nam wyjaśnia wystraszony klucznik, brama z kraty, zabezpieczająca dyżurkę, salę pogotowia i znajdujący się obok niej magazyn broni, została po jego wyjściu zamknięta. Zmuszamy go do zażądania, przez okienko dyżurki, otwarcia kraty. Dyżurny, nie spodziewając się niebezpieczeństwa, wydaje mu przez to okienko klucz do kraty, by sam sobie otworzył. Otwiera. Wpadam za „Tamarowem” do dyżurki, w której znajdował się niemiecki oficer, dwóch pełniących dyżur Niemców, wartownik i telefonista Niemiec. Pod groźbą automatu MP poddają się

bez oporu odpinając i odrzucając od siebie pasy z bronią krótka. Kolejno ich rozbijam. Odrzucamy od centralki telefonistę usiłującego gdzieś telefonować. Tymczasem „Kosa”, z pozostałymi członkami grupy szturmowej, błyskawicznie wpadają do sali pogotowia, odcinają od broni ustawionej na stojakach odpoczywających wartowników, rozbijają ich i kładą na podłogę. Broń tę oraz broń i amunicję z magazynu przejmuje drugi rzut. Przejmuje również straż nad wartownikami i dyżurnymi.

Teraz czeka nas opanowanie pomieszczeń, w których znajdują się Niemcy i naczelnik więzienia oraz niektóre posterunki wewnętrzne. Po krótkiej naradzie z „Kosą”, „Tamarow” postanawia Niemców rozbijać kolejno. Drugi rzut otrzymuje rozkaz rozbijać posterunki wewnętrzne, utrzymać pracę elektrowni i nie dopuścić do wyłączenia światła. Wartownika w elektrowni rozbija „Skrzat” idąc z meldunkiem od „Lwa”, dowódcy ubezpieczenia bramy. „Tamarow” postanawia rozpocząć od naczelnika więzienia. Zabieramy dodatkowo pięciu partyzantów oraz inspekcyjnego oficera niemieckiego, który dla ratowania życia zaoferował nam swą pomoc w sprowokowaniu naczelnika do wyjścia z jego pomieszczenia zamykanego na klucz. Twierdzi, że w przypadku alarmu lotniczego naczelnik wychodzi by wydać odpowiednie rozkazy.

Niemiec zapukał i przekazał naczelnikowi informację o alarmie. Tym razem naczelnik nie wyszedł lecz wydał przez zamknięte drzwi jakieś polecenia. „Tamarow” pod groźbą pistoletu poleca Niemcowi bezwzględnie wywołać naczelnika. Niemiec zaczął tłumaczyć, że zaszła bardzo ważna sprawa i musi z nim koniecznie rozmawiać, bo w więzieniu jest Wojsko Polskie. Po chwili zgrzytnął klucz w zamku i lekko uchyliły się drzwi. W tym momencie „Tamarow” a za nim reszta grupy szturmowej wpadliśmy do pokoju naczelnika. Ten w szoku padł na podłogę i starał się wcisnąć pod łóżko. Jego tusza pozwoliła na schowanie tylko głowy. „Kosa”, który miał z naczelnikiem osobiste porachunki, z okresu gdy był strażnikiem, nie wytrzymał i przyłożył mu kolbą pistoletu maszynowego w wystającą część ciała. Przeprowadziliśmy rewizję pomieszczeń znajdując karabin maszynowy i kilka sztuk innej broni. Naczelnik wraz z towarzyszącym mu Niemcem został odesłany do dyżurki. W tym czasie pada jedyny, przypadkowy strzał z automatu „Kukułki”, trafiając go w czubek palca u nogi.

„Tamarow” wraz z kilkoma ludźmi przystąpił do unieszkodliwienia śpiących w swoich pomieszczeniach Niemców. Przerażeni nie stawiali oporu. W końcu do ostatniego pokoju, w którym zostaje dwóch leżących w łóżkach Niemców przy grających radiu, wpada już sam. Podnoszą się. Jeden z nich sięga po leżący przy łóżku automat MP. „Tamarow” kieruje na niego swój automat krzycząc, że będzie strzelał. Obaj podnieśli ręce. Przekazał ich przebiegającym ludziom z oddziału. Wszystkich rozbrojonych Niemców sprowadzono do dyżurki gdzie zamknięci zostali w opróżnionym magazynie broni. „Tamarow” rozpoczął wreszcie dowodzenie z dyżurki.

Bezpośrednio po zakończeniu działania w pokoju naczelnika „Kosa”, znający dobrze rozkład pomieszczeń więziennych, wraz ze mną i kilkoma ludźmi z drugiego rzutu rozpoczęliśmy uwalnianie więźniów. Z listą w rękę wywołujemy więźniów politycznych, odsyłając ich przez ludzi drugiego rzutu na dziedziniec gdzie odbywa się zbiórka. Z umieszczonych na liście więźniów nie znaleźliśmy tylko jednego. Jak się później okazało, tuż przed akcją przeniesiony został do innej celi. Jeden z więźniów pozostał. Miał do odsiedzenia jeszcze dwa miesiące. Rzeczywiście po tym terminie został wypuszczony.

W tym czasie „Tamarow” przeprowadził rozmowę z naczelnikiem więzienia Schroederem. Zobowiązał go pod słowem honoru do niezrobienia alarmu w przeciągu dwóch godzin od naszego odejścia i zobowiązania do tego wszystkich pozostałych Niemców

i strażników. Jeśliby się do tego nie zobowiązał, będziemy zmuszeni do rozstrzelania wszystkich Niemców i Volksdeutschów. Na błagania pozostałych Niemców naczelnik dał oficerskie słowo i słowa tego dotrzymał przedłużając wyznaczony przez „Tamarowa” termin o kilka godzin.

Otrzymywane przez „Tamarowa” meldunki wskazują na brak jakichkolwiek nieprzewidzianych sytuacji. Wiśnicz, a w nim niemiecka jednostka śpi. Na dziedzińcu odbywa się rozdawanie zdobytej broni oraz formowanie oddziału. Część broni otrzymali do niesienia również więźniowie. Ściągnięci zostali wszyscy nasi ludzie z dyżurki, elekrowni, posterunków wewnętrznych i zewnętrznych oraz ubezpieczających bramę. Jest godz. 2. Akcja trwała dwie godziny. Licząc się poważnie z pościgiem, ruszyliśmy marszem ubezpieczonym od tyłu.

Po pewnym czasie zachodzi konieczność rozdzielenia kolumny. Część więźniów odeszła z grupą przybyłą z Rajbrotu, część odeszła grupami lub pojedynczo na własną rękę. Ci ostatni mogą liczyć na pomoc miejscowej ludności objętej konspiracją, do której wydane zostały odpowiednie rozkazy. Pozostałych, wyrażających na to ochotę, zabraliśmy ze sobą. Do Lipnicy Dolnej dotarliśmy o świcie. Wieś jeszcze spała, gdy zabezpieczaliśmy przybyłych z nami więźniów. Grupa z Rajbrotu dotarła do celu około południa. A oto trzech z nich, których „Kosa” zakwaterował u siebie, w pobliżu więzienia. Czwarty z nich, również więzień, został nieco wcześniej wywieziony do Niemiec.



24 lata później

Pościg za nimi ruszył dopiero rano, ale nie dał żadnego rezultatu. Ani jednego uwolnionego przez nas więźnia Niemcy nie schwytali. Z więzienia zwolnionych zostało 128 więźniów. Zdobyto: 3 karabiny maszynowe, 5 automatów MP, około 50 karabinów, 12 pistoletów, około 200 granatów ręcznych, kilka tysięcy sztuk amunicji, kompasy, lornetki, plecaki, mundury itp. Wszyscy uczestnicy akcji, żołnierze Armii Krajowej, wykonali powierzone im zadania bezbłędnie.

Jak wynikało z późniejszych doniesień, naczelnik więzienia dotrzymał słowa. Nad ranem dopiero pojechał do Bochni, gdzie osobiście poinformował żandarmerię o zaistniałych wypadkach. Siły nasze ocenił podobno na około 300 dobrze uzbrojonych, prawdopodobnie zrzutków angielskich.

Eugeniusz Kowal  
„Ewka”

Opracowano na podstawie raportu Dowódcy Oddziału Józefa Sieciecha  
ps. „Tamarow” – „Boruta” oraz wspomnień własnych.

## **SKŁAD OSOBOWY ODDZIAŁU DYWERSYJNEGO I-go BATALIONU 12 PUŁKU AK**

Dowódca oddziału dywersyjnego:

- ppor. Józef Wieciech ps. „Tamarow” – „Boruta”, dowódca I batalionu.

Zastępca dowódcy oddziału:

- por. Jan Szymański ps. „Kresowy” – „Twardowski”, dowódca 2. kompanii.

Grupa szturmowa:

- ppor. Józef Wieciech, dowódca grupy,
- sierżant Adolf Roman ps. „Kosa”, dowódca I plutonu 1. kompanii,
- por. Józef Kaczmarczyk ps. „Turoń”, zast. Komendanta Obwodu „Wieloryb”,
- Pchor. (obecnie por.) Eugeniusz Kowal ps. „Ewka” – „Brzechwa”, adiutant d-cy batalionu (Szkoła Podchorążych),
- kapral Zbigniew Wyrzykowski ps. „Maryśka”, szef 2. kompanii,
- kapral Mieczysław Goc ps. „Kukułka”, dowódca drużyny I kompanii.

Grupa 2. rzutu:

Dowódca:

- pchor. Edward Wieciech ps. „Harnaś” (Szkoła Podchorążych).

Członkowie:

- sierżant Stanisław Zaczek ps. „Łuszczyna”, kwatermistrz I batalionu,
- pchor. Szymon Skórka ps. „Mars” (Szkoła Podchorążych), 5. drużyna,
- pchor. Szymon Gnoiński ps. „Rabin” (Szkoła Podchorążych), 8 drużyna,
- pchor. Aleksander Plewa ps. „Cholewa” (Szkoła Podchorążych), 5 drużyna,
- pchor. Tadeusz Budacz ps. „Tygrys” (Szkoła Podchorążych), 4 drużyna,
- pchor. Mieczysław Dychus ps. „Brzoza” (Szkoła Podchorążych), 4. drużyna,

Posterunek stały – zwyżka 1:

- pchor. Wojciech Piotrowski ps. „Paź” (Szkoła Podchorążych),
- pchor. Szymon Sufczyński ps. „Tłok” (Szkoła Podchorążych), 1. drużyna,

Posterunek stały – zwyżka 2:

- pchor. Franciszek Wojciechowski ps. „Orzeł”, (Szkoła Podchorążych),
- pchor. Tadeusz Plewa ps. „Nóż” (Szkoła Podchorążych), 5 drużyna

Patrol zewnętrzny na przedpolu:

Dowódca:

Plutonowy pchor. Stefan Mączka ps. „Sęp”.

Członkowie:

- kapral Antoni Kociołek ps. „Krypeć”, dowódca 5. drużyny 2. kompanii,
- pchor. Roman Stokłosa ps. „Bodo” (Szkoła Podchorążych), 1. drużyna,
- pchor. Jerzy Cieczo ps. „Skaut” (Szkoła Podchorążych), 5. drużyna,
- pchor. Szymon Plewa ps. „Puchacz” (Szkoła Podchorążych), 4. drużyna,

Ubezpieczenie bramy i od strony niemieckiej jednostki wojskowej:

Dowódca:

- plutonowy pchor. Leon Szczerkowski ps. „Lew”, dowódca I plutonu 2 kompanii.

Zastępca dowódcy:

- kapral Ludwik Maciejewski ps. „Zielony” d-cy 7. drużyny (Rajbrot) 2. kompanii.

Członkowie:

- szeregowy Franciszek Michałek ps. „Raj”, 2. drużyna,
- szeregowy Władysław Łyszczarz ps. „Cholewa”, 8. drużyna,
- szeregowy Ignacy Kanonik ps. „Skórka”, 8. drużyna,
- szeregowy Franciszek Wieciech ps. „Bocian”, 3. drużyna,
- szeregowy Andrzej Brzostek ps. „Sak”, 8. drużyna,
- szeregowy Stanisław Włodarczyk ps. „Torka”, 5. drużyna,
- pchor. Konstanty Broniak ps. „Wawrzek”, 8. drużyna,
- szeregowy ..... (brak danych).

Łącznicy dowódcy oddziału:

- pchor. Julian Wieciech ps. „Skrzat” (Szkoła Podchorążych),
- pchor. Stefan Radzięta ps. „Wicher” (Szkoła Podchorążych), 8. drużyna.

Zerwanie połączenia telefonicznego między Nowym Wiśniczem a Bochnią i Krakowem:

Dowódca:

- Ppor. Andrzej Możdżeń ps. „Sybirak”, dowódca 1. kompanii.

Członkowie:

- plutonowy Aleksander Szafrąński ps. „Wróbel”, 1. kompania,
- 7 żołnierzy 1. kompanii (brak danych).

- 1. drużyna – Lipnica Murowana,
- 2. i 3. drużyna – Lipnica Górna,
- 4. 5. i 6. drużyna – Lipnica Dolna,
- 7. i 8. drużyna – Rajbrot.

Przypisy:

Poza żołnierzami z 1. kompanii, biorącymi udział w przecięciu linii telefonicznej oraz łączniczką dowódcy batalionu Kazimierą Szafrąńską ps. „Wiewiórka”, pomagającą przy zbieraniu mundurów straży więziennej, bezpośrednio w akcji brali udział tylko „Kosa” oraz „Kukułka”.

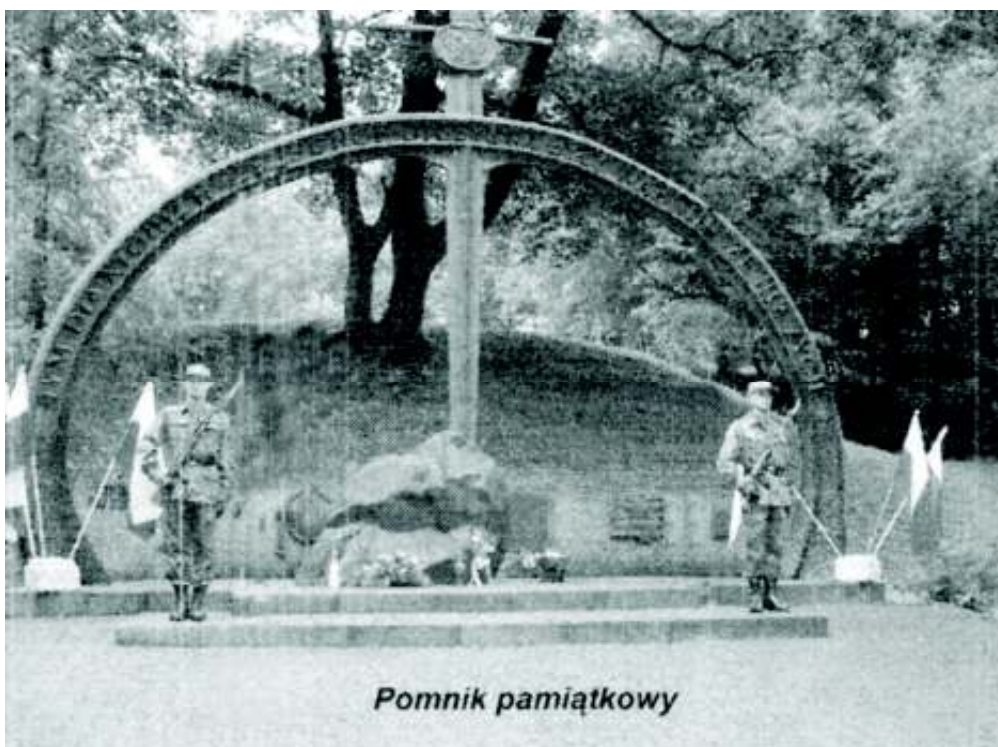
Po zakwaterowaniu powracających z akcji i części uwolnionych więźniów, kilku z nich, po krótkim wypoczynku, zakończyło ją dodatkowo pod dowództwem „Kosy”, rozbrojeniem posterunku policji w Lipnicy Dolnej i zdobyciem kilku sztuk broni oraz amunicji. Obie te akcje nie wywołały chwilowo represji ze strony niemieckiej. Tragiczne w skutkach wypadki nastąpiły dopiero po trzech miesiącach, w dniu 29 października 1944 r., kiedy Niemcy urządzili obławę na terenie Lipnicy Murowanej, – Dolnej i – Górnej.



Od lewej: „Mars”, „Orzeł”, „Harnaś”, „Skrzat”, „Krypeć”, „Skaut” i „Ewka”

Dla uczczenia opisanej akcji, w dniu 15 września 1968 r. została odsłonięta płyta pamiątkowa obok zamku Lubomirskich w Nowym Wiśniczu przebudowana w ostatnich latach do postaci pomnika.





(E.K.)

#### **2.4. W batalionie Kadeckim (wspomnienia okupacyjne)**

W 1941 r. mając 15 lat przyjechałem do Warszawy, gdzie zatrzymałem się u mojej rodziny mieszkającej na Bielanych. Po kilku dniach moja Ciotka załatwiła mi miejsce w internacie w Warszawie na ul. Piusa XII nr 24. Było mi tam bardzo dobrze, gdyż internat ten był prowadzony przez siostry zakonne i panował w nim wzorowy porządek.

Mimo, że przed wojną (w 1939 r.) ukończyłem 1 kl. gimnazjum i zdałem do 2-iej kl. będąc w Korpusie Kadetów Józefa Piłsudskiego we Lwowie, udało mi się zdać egzamin i zostałem przyjęty do 3 kl. Gimnazjum, a następnie do liceum ogólnokształcącego im. Maksymiliana Tazbira w Warszawie na ul. Złotej. Ponieważ gimnazjum, jak również później liceum były męskie, więc chłopcy będący w konspiracji wciągali jeden drugiego do organizacji (ZWZ). Ja byłem najpierw w „Baonie-K” (batalion kadecki), gdzie w zasadzie byli sami kadeci z różnych Korpusów (Chełmno, Modlin, Lwów, Rawicz). W sekcji do której należałem było 8 chłopców w moim wieku i trochę starszych, a naszym przełożonym był Włodzimierz Radajewski ps. „Rataj”. Ja przyjąłem pseudonim „GRYF”. Dziwnym zbiegiem okoliczności, mój kolega z mojej kompanii z Korpusu Kadetów we Lwowie Jurek Godwod był w innej sekcji, ale podlegał również „Ratajowi” (ale w tym czasie nic o sobie nie wiedzieliśmy).

Będąc w konspiracji (w bat. Kadeckim) mieliśmy zajęcia w mieszkaniach prywatnych, np. naukę o broni, a na zajęcia np. z taktyki wyjeżdżaliśmy do lasów podwarszawskich. Ponieważ byliśmy stosunkowo młodzi (15 l.) więc nasze szkolenie szło w kierunku przygotowywania nas do różnych akcji (przenoszenia broni, meldunków,

obstawiania lokali itp.), ale na razie nie byliśmy brani do akcji zbrojnych. Dopiero po powstaniu Armii Krajowej w 1942 r., i jednocześnie po wielkiej „wsypie” w Batalionie Kadeckim, część kolegów ze swym przełożonym przeszła do formacji Armii Krajowej – „Koszta” (kompania ochrony sztabu). Ja zmieniając pseudonim na „Żbik” byłem w sekcji podległej „RATAJOWI” wraz ze swoimi kolegami: „Siuchajem”, „Dziirytem” i „Kwiatkiem” („Siuchaj” – Andrzej Ferencowicz, „Dziiryt” – Jan Gołębiowski, „Kwiat” – Henryk Jagiełło). W naszej sekcji oprócz szkoleń byliśmy wykorzystywani do ochrony sztabu, zabezpieczaliśmy narady oficerów sztabowych, dostarczaliśmy broń z magazynów oraz braliśmy udział w różnego rodzaju akcjach. Idąc na akcję, pobierało się broń, a następnie po akcji zdawaliśmy ją do magazynu. Ale w międzyczasie chodziłem z kolegami na tzn. „rozbrojeniówki” – to znaczy odbieraliśmy broń Niemcom na ulicy. Te akcje oficjalnie były zabronione przez nasze dowództwo, ale żołnierze AK robili to na swoją rękę. W zasadzie, gdy podeszło się do upatrzonego Niemca i wyciągając pistolet, kazało mu się oddać broń, to szybko oddawał, ale zdarzały się wypadki, gdy Niemiec nie chciał oddać broni, a nawet sięgał po nią, to wtedy niestety, ale musiał zginąć (a broń i tak zabieraliśmy).

Na nas śmierć Niemców nie robiła żadnego wrażenia, bo to co Niemcy wyrabiali w Warszawie z ludźmi, to wiedzą tylko Ci, którzy okupację przeżyli właśnie w Warszawie. Owszem, Niemcy ginęli na ulicach Warszawy, przy różnego rodzaju akcjach wymierzonych przeciwko okupantowi, bali się chodzić po ulicach z bronią, bo wiedzieli, że może być odebrana, a nawet doszło do tego, że oficer niemiecki idąc na spacer z Niemką, miał obstawę 2 żołnierzy niemieckich, którzy z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału rozglądali się wokół, czy ktoś ich nie zaatakuje. Również widziałem na ulicy Marszałkowskiej wysokiej rangi oficera lotnictwa odznaczonego „Żelaznym Krzyżem z Brylantami”, który spacerował sobie z rękami założonymi do tyłu, a za nim dwóch żołnierzy z pistoletem maszynowym, którzy go pilnowali.

Z tego co przed chwilą opisałem wynika, że okupanci niemieccy nie czuli się pewnie, jak również ktoś wyciągałby wnioski, że my Polacy strzelaliśmy na ulicach do „niewinnych” Niemców. Ale Niemcy nie byli tacy „niewinni”, codziennie szczególnie w latach 1943–1944 setki Polaków było rozstrzeliwanych w egzekucjach ulicznych, a łapanek (w różnych celach) były na porządku dziennym.

Sam widziałem dwie egzekucje uliczne: jedną, gdy jechałem tramwajem Alejami Jerozolimskimi na przystanku przy ul. Marszałkowskiej tramwaj został przez Niemców zatrzymany i wszyscy ludzie musieli wysiąść i zostali ustawieni tak żeby widzieli egzekucję. Podjechały samochody i ludzie leżący na podłodze samochodu ciężarowego zostali przez Niemców „wykopani” na ziemię. Następnie inni Niemcy brali ich i ustawiali przed murem – wszyscy mieli ręce skrupowane do tyłu, a na głowach worki z otworami na oczy (usta zagipsowane). Po ustawieniu ludzi (około 100 osób) ustawiono na ulicy 2 karabiny maszynowe (Lkm-y) i zaczęli strzelać do ludzi, aż wszystkich rozstrzelali. Następni z samochodu wyskoczyli Żydzi (z opaskami) zabrani z getta i zaczęli trupy wrzucać do samochodów, które odjechały. My wszyscy wysadzeni z tramwajów – byliśmy zmuszeni patrzeć na egzekucję – wrażenie straszne, szczególnie dla żołnierzy AK, którzy zaciskali zęby i tylko czekali okazji do „odwdzięczenia” się (w miejscu tej egzekucji na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich od strony Pragi znajduje się tablica upamiętniająca tę egzekucję). Takich tablic w Warszawie jest dużo więcej, co świadczy o okrucieństwie Niemców.

Drugą egzekucję zbiorową widziałem na ul. Senatorskiej gdzie również zostaliśmy wysadzeni z tramwaju jadącego w kierunku Placu Krasińskich. To był widok również

straszny, gdyż na jednym z balkonów kamienicy zostali powieszni chłopcy w wieku 10–15 lat razem z księdzem, przy czym wyglądało to tak, że najpierw zakładano im pętle sznura na szyję, a następnie ciągnięto za nogi, aż do przerwania kręgów i znowu ludzie byli zmuszeni to oglądać. Ponieważ takich rzeczy w Warszawie działo się znacznie więcej więc nic dziwnego, że ludzie wszelkimi sposobami dążyli do likwidacji Niemców i z utęsknieniem wyczekiwali na wybuch Powstania Warszawskiego. Jak ja teraz słyszę, takie komentarze, że Powstanie Warszawskie było niepotrzebne bo „dużo ludzi zginęło”, że był to nieprzemyślany rozkaz gen. Bora-Komorowskiego – to nam, którzy te rzeczy przeżywali na co dzień podczas okupacji w Warszawie – niedobrze się robi, że ktoś może mówić takie bzdury nie mając w ogóle pojęcia o tym co działo się w Warszawie!!!

Główny kat Warszawy – Franz Kutschera – który zapoczątkował i realizował rozstrzeliwania uliczne, wyrokiem Sądy Polski Podziemnej został skazany na śmierć i zamach na niego wykonał oddział KG AK, Kutschera poniósł śmierć, (byłem w tym czasie na placu Trzech Krzyży, około 300 m od miejsca zamachu, ale nie wiedziałem co się dzieje).

W czasie pobytu w Warszawie zdarzyło się kilka sytuacji, w których można powiedzieć, że miałem dużo szczęścia. Np. jadąc do ciotki z Bielan do Śródmieścia, dojeżdżając do pl. Inwalidów na Żoliborzu, zobaczyłem patrol niemiecki, który dobiegał do środka placu i zatrzymał nasz tramwaj. Myślałem, że zatrzymali po to, aby ludzi wysadzić i sprawdzić dokumenty (co robili bardzo często), a ja ponieważ nie miałem dokumentów (bo zabrali mi Niemcy w Kielcach), szybko wyskoczyłem z tramwaju i oddaliłem się od niego, odbiegłem jakieś 50-60 m obejrzałem się za siebie, tramwaj stał a patrol niemiecki dobiegał do pierwszego wagonu i widzę jak jeden z Niemców zdjął z ramienia automat i celuje do mnie. Miałem jakieś 10 m do rogu ulicy i zamiast szybko pobiec nie wiem dlaczego, obróciłem się i idę na wprost tego Niemca, który do mnie celował. Zbliżam się do niego coraz bliżej, on opuścił automat i jakby czekał na mnie, ale ja do niego nie doszedłem, tylko wejściem tylnego wagonu wszedłem do środka. Niemcy chwilę postali machnęli ręką i wsiedli do tego samego tramwaju, ale do pierwszego wagonu i pojechaliśmy razem do centrum Warszawy. Mój kuzyn, który jechał ze mną, mówił mi że wyglądało to tak jakbym gonił tramwaj, który mi uciekał, a gdy stanął to ja wróciłem i wsiałem do niego. Z tego wynika, że Niemcy nie widzieli mnie wyskakującego z tramwaju.

Drugie zdarzenie miałem na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej. Dochodziłem do rogu, a z Alei wyszedł patrol niemiecki, całą szerokością ulicy i zatrzymywał wszystkich ludzi w celu sprawdzenia dokumentów. Ponieważ ja jeszcze dokumentów nie miałem (dopiero organizacja wyrabiała moje dokumenty) więc nie wiele namyślając się, sięgnąłem ręką do kieszeni, wyjąłem papierosnicę i papierosa podszedłem do żandarma – dowódcy patrolu i mówię mu: „entschuldigen sie, können sie mir feuer geben”? (przepraszam, czy może mi pan dać ognia), bo on palił cygaro, a on „natürlich bitte” (naturalnie proszę) i dał mi przypalić, a ja po przypaleniu odszedłem od niego poza kordon, a Niemcy widząc, że odchodzę od dowódcy – przepuścili mnie.

No i jeszcze jeden epizod! – nawet trochę śmieszny. Jadący z Bielan na Plac Krasińskich tramwaj został przez Niemców zatrzymany, wszyscy ludzie wysadzeni i tramwaj odjechał. Nas ustawili w ogonku no i po kolei wszyscy podchodzili do dowódcy patrolu (gruby, ryży Niemiec). Gdy przyszła kolej na mnie, to on do mnie – „ausweis” (dowód osobisty) – ja odpowiedziałem „ich habe keine” (nie mam) – a on znowu – „arbeitskarte” – a ja – „ich habe keine” (nie mam), to on wziął mnie za rękę – i dał kopniaka

w tyłek i powiedział „los, du wefluchte polnische schweine” (precz, ty przekłeta polska świnię). Ja szybko wyskoczyłem za kordon, nie wiedząc w ogóle co się stało, natomiast wiedziałem, że ludzi bez dokumentów patrol zatrzymywał i odwoził do gestapo w Alei Szucha. Jak wróciłem do moich kolegów z AK, to oni mi powiedzieli, że miałem dużo szczęścia, bo to nie był patrol niemiecki, tylko polski przebrany w mundury niemieckie i w ten sposób AK-owcy wylapywali agentów niemieckich, którzy w takim wypadku okazywali dokumenty, że są współpracownikami gestapo i w takim wypadku nasz patrol ich zatrzymywał, odprowadzał na blok w ruiny getta i tam ich likwidował.

Po pewnym czasie Niemcy zauważyli, że ostatnio giną im agenci. Domyśliwszy się, że może są polskie patrole poprzebierane za Niemców, wprowadzili między patrolami hasła rozpoznawcze. Kiedyś idąc Alejami Jerozolimskimi, widziałem jak od Nowego Świata ludzie biegają i krzyczą „koniec wojny” bo na Nowym Świecie Niemcy strzelają do siebie! Okazało się, że spotkały się dwa patrole – niemiecki i nasz – nie rozpoznały się po hasle i zaczęły do siebie strzelać. Oczywiście przy okazji zginęło kilku przechodniów.

Będąc do połowy 1944 r. w Warszawie nie mogę nie wspomnieć o getcie warszawskim tj. tej części Warszawy otoczonej murem, do której Niemcy zmusili Żydów do przeniesienia się z innych części miasta. Żydzi mieli obowiązek nosić białe opaski z gwiazdą i nie wolno im było opuszczać getta. Ponieważ przez getto przechodziła linia tramwajowa, to nikt nie mógł w getcie wsiadać ani wysiadać i dlatego przy wjeździe do getta Niemcy stawali na stopniach tramwaju a schodzili – gdy tramwaj z getta wyjeżdżał. W czasie przejazdu widziało się makabryczne obrazy – leżące trupy na ulicach i policję żydowską, która biła Żydów pałkami.

W 1943 r. Niemcy zdecydowali się zlikwidować getto i zaczęto wywozić Żydów do Trebinki i innych obozów zagłady. W związku z tym w kwietniu 1943 r. wybuchło w getcie powstanie żydowskie, które było oporem przy likwidacji getta. Widziałem z Placu Krasińskich, gdzie przechodził mur getta, jak Niemcy wjeżdżają do getta z podwiniętymi rękawami jak na jakąś wycieczkę, a wracali w podartych mundurach i ze swoimi trupami i rannymi. Walki trwały około jednego miesiąca, Niemcy wywieźli i wymordowali wszystkich Żydów. To powstanie żydowskie miało zupełnie inny cel (samobrona) niż późniejsze Powstanie Warszawskie. Jednak w świadomości różnych narodów w Stanach Zjednoczonych jak się mówi o powstaniu w Warszawie w czasie okupacji, to na ogół amerykańanie mówią o Powstaniu Żydowskim a o Powstaniu Warszawskim prawie nic nie wiedzą.

Będąc cały czas w Warszawie, z internatu przeniosłem się na Bielany do mej ciotki, która mieszkała z całą rodziną tj. wujkiem, synem Ludwikiem (też kadetem, ale z Rawicza) oraz córką Ewą. Ludwik był oficerem w stopniu kapitana i brał udział w kampanii wrześniowej, a następnie był również w konspiracji przy Sztapie Komendy Armii Krajowej. Mieliśmy wspólny język, działając w środowisku AK-owskim. Jednak w kwietniu 1944 r. Ludwik, będąc u kolegi, został razem z nim aresztowany, zabrany do gestapo w Alei Szucha. Obaj zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego, gdzie zginęli.

Po aresztowaniu kuzyna, nie mogłem dalej mieszkać u ciotki, więc zwróciłem się do mego przełożonego w „Koszczie” aby mnie skierował do oddziału partyzanckiego. Skierowanie takie otrzymałem i wyjechałem z Warszawy w kierunku Ostrowii Mazowieckiej, do miejscowości Długosiodło, leżącej na obrzeżach Puszczy Białej. Dostałem kontakt do łączniczki, która miała mnie doprowadzić do oddziału. Gdy mnie przeprowadzała do lasu, spotkaliśmy dwóch partyzantów. Przekazała mnie im i w taki sposób

dostałem się do oddziału partyzanckiego „Tatara”, przyjmując pseudonim „Kadet”. Oddział ten stacjonował w różnych miejscach Puszczy Białej, a jego dowódcą był przedwojenny oficer por. Alfred Wieczorek („Tatar”).

Oddział w 1944 r. zmienił nazwę i został 8 kompanią 13 Pułku Piechoty Armii Krajowej, bowiem w okresie „Burzy” wszystkie oddziały partyzanckie na terenie Generalnej Gubernii powróciły do oznaczeń, które dotychczas były utajnione.

„Burza” rozpoczęła się w marcu 1944 r. na Wołyniu i trwała do listopada 1944 r. „Burza” była to akcja, która miała za zadanie wyzwalamie miast i osiedli od Niemców i wobec wkraczających wojsk rosyjskich występowanie jako gospodarze.

Byłem w tym oddziale partyzanckim od maja 1944 r. do września 1944 r. Początkowo oddział nasz był oddziałem kadrowym, tzn. członkami oddziału byli podoficerowi (ja byłem również kapralem) i dopiero w okresie „Burzy” nastąpiła mobilizacja i ludzie z okolicznych wiosek i miasteczek tłumnie przybywali do nas. Jednak my mogliśmy przyjmować tylko chętnych posiadających broń, bo własnych zapasów broni nie mieliśmy. W ten sposób 8. Kompania 13. Pp AK rozrosła się do kilkuset osób. Nasze partole (5–10 osób) panowały na terenie Długosiodła i okolicznych wsi. Był to okres, kiedy armia niemiecka wycofywała się przed nacierającą armią radziecką. W naszej kompanii mieliśmy kilku Włochów i Rosjan – Własowców, którzy dezertowali z armii niemieckiej, jak również dwóch Węgrów. Cudzoziemcy ci, spełniali w kompanii tylko funkcje pomocnicze – oczywiście bez broni. Ponieważ po wsiach poruszali się dezertrzy niemieccy, którzy rabowali i mordowali naszych gospodarzy, więc nasza działalność w tym okresie polegała na ochronie mieszkańców wsi.

Pewnego razu stojąc na warcie na obrzeżu obozu – zobaczyłem dwóch wieśniaków, którzy prowadzili Niemca. Niemiec szedł w środku, a oni – po bokach – trzymając nad nim bagnet i pistolet maszynowy. Podpuściłem ich blisko na odległość paru metrów i wychodząc zza drzewa, zatrzymałem ich okrzykiem „stój, kto idzie” – zatrzymali się natychmiast a jeden z ich mówi do mnie – „jak to dobrze, że natrafiliśmy na Was, bo chcemy go tu zostawić, bo on chodził po wsi z innymi bił ludzi i rabował mieszkania”. Ja kazałem Niemcowi położyć się na ziemi, rozłożyć ręce, zabrałem od wieśniaków bagnet i pistolet, i kazałem wracać do domu. Ten żołnierz Wehrmachtu leżąc, mówi do mnie – ich bin Pole – meine Mutter und Vater auch” (ja jestem Polakiem i moja matka i ojciec również są Polakami), a ja mu na to „Bist du Pole? A warum sprichst du polnisch nicht!” (jesteś Polakiem, a dlaczego nie mówisz po polsku!) i kazałem mu spokojnie leżeć aż do przyścia zmiany warty. Gdy zmiana przyszła, zabraliśmy go ze sobą i odprowadziliśmy do obozu i oddali w ręce dowódcy.

Kiedyś było również takie zdarzenie – obóz nasz był rozłożony po obu stronach duktu w lesie. Na dukcie pojawił się motocyklista – Niemiec z pasażerem (też Niemcem), wartownik ich przepuścił i oni wjechali do środka obozu, myśląc, że jest to obóz wojsk niemieckich (część partyzantów miała elementy ubrania niemieckiego), a nasi partyzanci, którzy leżeli pod drzewami, chwycili za broń i ich zatrzymali. W ten sposób zdobyliśmy motocykl z przyczepą i uzbrojenie dwóch żołnierzy.

W trakcie wycofywania się Niemców na froncie, na naszym terenie zagaściło się od jednostek wojsk niemieckich, które kwaterowały w poszczególnych wsiach. W tym czasie nasz oddział przeprowadził parę akcji przeciwko Niemcom np. wyprawę do niemieckich magazynów broni pod Rogoźną, gdzie zdobyliśmy dużą ilość broni.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego 1.08.1944 r., okręg „Opocznik”, a w nim i nasza 8. komp. III bat. 13 pp AK zostały postawione w stan gotowości bojowej w celu udzielenia pomocy walczącej Warszawie. Mieliśmy iść na pomoc Powstaniu, ale rozkaz

Dowództwa Armii Krajowej, wycofał wszystkie oddziały AK, które szły na Warszawę. Wobec powyższego nasz oddział dawał wsparcie walczącym Powstańcom, poprzez walkę prowadzoną z oddziałami niemieckimi w Puszczy Białej, utrudniając im dostęp do stolicy. Dowództwo wojsk niemieckich wydało rozkaz okrażenia i zlikwidowania oddziałów partyzanckich w Puszczy Białej. W okrażeniu znalazły się wszystkie kompanie (7, 8, 9) pp AK obwodu „Opocznik”.

Wychodząc z okrażenia, przeprowadziliśmy dwie bitwy – jedną pod Jarząbkami w dniu 29.08.44 r., a drugą pod Pecynką w dniu 31.08.44 r. W obu bitwach Niemcy i my ponieśliśmy duże straty osobowe tak, że po bitwie pod Pecynką nasz dowódca por. „Tatar” rozwiązał nasz oddział, bo w tym czasie wojska radzieckie przeszły przez teren idąc w kierunku Warszawy (nawiasem mówiąc – mieliśmy łączność radiową z armią radziecką, która miała nam umożliwić wyjście z okrażenia, ale niestety nie dała nam żadnego wsparcia! i dlatego pod Pecynką ponieśliśmy duże straty.

Ponieważ w oddziale „Tatara” była przeważnie młodzież z Ostrowii Mazowieckiej i okolic, a ja po rozwiązaniu oddziału nie miałem gdzie się udać (w Warszawie trwało jeszcze Powstanie), więc koledzy zabrali mnie ze sobą do Ostrowii Mazowieckiej. Niestety, okazało się, że „nowa władza” wszystko o nas wiedziała, kazano nam zgłosić się na komendę wojskową, 9.09.44 r. w kolumnie wojskowej pomaszerowaliśmy na piechotę „na ochotnika” do Lublina do Wojska Polskiego.

Jerzy Podonowski płk rez. nawig.  
kadet KK-1 Lwów, żołnierz AK „Koszta”  
żołnierz oddziału AK „Tatara”  
Pseudonimy: „Gryf”, „Żbik”, „Kadet”

## 2.5. Mój skromny udział w „Akcji III Most”

Zainspirowany świetnym artykułem pani dr Zofii Grodeckiej na temat osiągnięć wywiadu Armii Krajowej w walce z niemiecką bronią V1 i V2 (Biuletyn Informacyjny Nr 4 z grudnia 2005 r.), pragnę przekazać parę zdań o swoim skromnym udziale w wspomnianej w tym artykule operacji „Trzeci Most”.

Najpierw kilka słów wprowadzenia. Pochodzę z Kresów Wschodnich (woj. stanisławowski). Zaledwie przeżyliśmy tragiczne dni okupacji sowieckiej – aresztowania, rozstrzeliwania, deportacje na Sybir i do Kazachstanu (tam zginęła moja Babcia z wycieńczenia) – a już w czerwcu 1941 r. pojawił się nie mniej groźny drugi okupant – Niemcy. W trakcie ukrywania się po ucieczce z robót najpierw do Niemiec a potem z Baudienstu, dołączył trzeci wróg – banderowcy.

Powstające z inspiracji Armii Krajowej oddziały samoobrony nie wszędzie mogły przeciwstawić się czyhającemu na każdym kroku niebezpieczeństwu. Wśród płonących polskich wsi, strzałów, krzyków mordowanych, ryków zwierząt, Polacy masowo uciekali z terenów zagrożonych na zachód. Nasza rodzina zatrzymała się we wsi Bielcza koło Tarnowa, u krewnych mojej matki. Już od pierwszych dni, dzięki starszym kuzynom, związałem się z miejscową placówką Armii Krajowej, podległej 16 p.p. Ziemi Tarnowskiej. Zacząłem też pracować w lasach Sanguszki (Nadl. Wierzchosławice) przy żywieniu, stąd też miałem nie najgorsze papiery, dzięki którym mogłem jako łącznik jeździć do różnych miejscowości, a zwłaszcza do Krakowa.

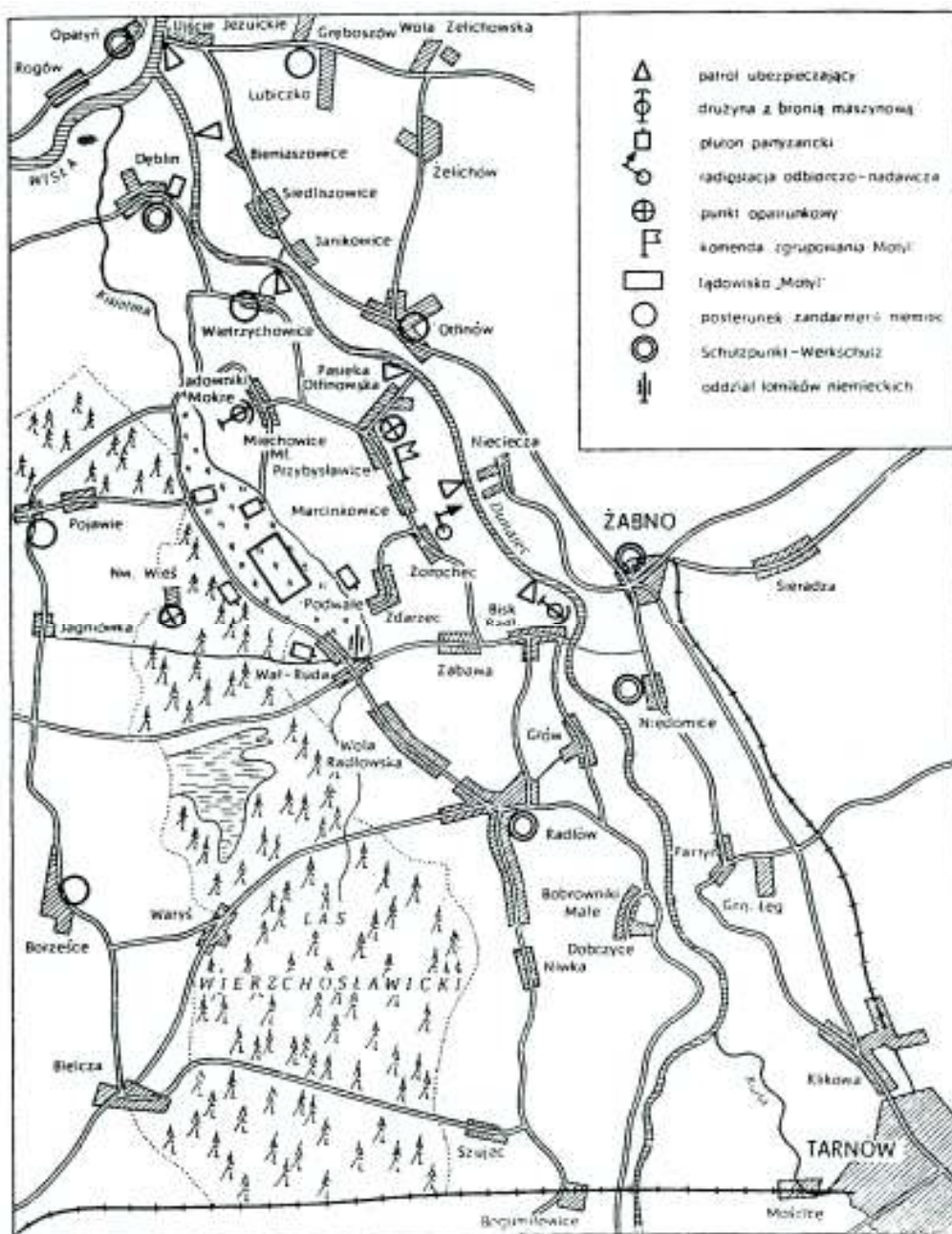
Jednym z poważniejszych powierzonych mi zadań było zawożenie i przywożenie na rowerze krótkiej broni do naprawy do rusznikarza w Wojniczu k. Tarnowa. Miasteczko to leżało przy głównej szosie Kraków – Lwów, po której często jeździły patrole żandarmerii, kontrolując przejezdnych i pieszych. Raz taka wyprawa omal nie skończyła się dla mnie tragicznie. Po kilkakrotnym spokojnym przejeździe, moja czujność została nieco uśpiona. Któregoś dnia, wioząc dwa naprawione pistolety w zawiniątku przymocowanym do kierownicy damskiego roweru, nie zwracając uwagi na to co dzieje się na szosie, natknąłem się na patrol żandarmerii, stojący akurat w tym miejscu, skąd miałem skręcić w polną drożynę, prowadzącą do lasu i dalej lasem do Bielczy. Jeden żandarm stojący przy trzykołowym motocyklu sprawdzał jakąś furmankę, drugi zatrzymał mnie.

Nie schodząc z roweru, opierając się na nogach pokazałem Ausweis, po oglądnięciu którego zainteresował się zawiniątkiem. Włosy stanęły mi dęba, zacząłem coś tłumaczyć, gdy nagle ten pierwszy żandarm coś krzyknął, mój się odwrócił, a ja w tym momencie ostro nacisnąłem pedały i, szczęściem, że było z górki, ile sił w nogach już pędziłem krętą drożyną, w dodatku mocno zakrzewioną z obu stron. Jeszcze usłyszałem „halt” i za chwilę strzały, a ja nie zwracając uwagi na ścinane kulami gałęzie, mocno pochylony dojeżdżałem do zbawczego lasu. W lesie zdałem sobie sprawę, że nie mogą mnie gonić motocyklem trzykołowym tak wąską drożyną. Ale to tak na marginesie

Latem 1944 roku, zwłaszcza w słoneczne dni, często można było zaobserwować wysoko na niebie, gdzieś hen, za Tarnowem, świetlisty pocisk poruszający się w kierunku północnym, ciągnący za sobą białą smugę. Mówiono, że to te słynne „Wunderwaffe” lecą w kierunku Anglii, chociaż kierunek nie był ten. Gdzieś pod koniec lipca nasza sekcja młodzieżowa, podporządkowana Placówce „Stanisław” (Szczepanów) dostała polecenie dostarczenia broni długiej z meliny w Biadolinach na punkt w Warysiu, niewielkiej wiosce leżącej na północ od Bielczy na skraju dużego kompleksu leśnego Nadleśnictwa Wierchosławice. Pod osłoną nocy udaliśmy się we czwórkę („Żbik”, „Grabiec”, „Rzędzin” i „Zawieja” – ten ostatni wraz z moim kuzynem „Szarym” został w 1947 roku zamordowany w Krakowie przez UB) do Biadolin, każdy z nas dostał po 3–4 karabiny z amunicją i idąc miedzami wśród dojrzewających zbóż doszliśmy do Warysia. Tam czekali na nas łącznicy i nasz instruktor. Oddaliśmy broń, pozostawiając sobie po jednym karabinie. Polecono nam patrolować obrzeże lasu od strony Bielczy, Borzęcina i w razie jakichś podejrzanych ruchów meldować łącznikowi w Warysiu. Byliśmy ciekawi co to za akcja, ale w warunkach konspiracji nie należało zadawać pytań.

Chodząc po obrzeżu lasu pilnie obserwowaliśmy okolicę, ale nic się nie działo. Około północy usłyszeliśmy warkot przelatującego w kierunku północnym samolotu. Nie bardzo zwracaliśmy na to uwagę, jako że dość często przelatywały samoloty. Ale warkot zamiast stopniowo zanikać, po chwili znów się wzmógł, jak gdyby krążył, a nieza długo nastąpiła cisza. Wiedzieliśmy, że w pobliżu Radłowa jest polowe lotnisko niemieckie, to pewnie tam wylądował. Ale gdzieś po godzinie usłyszeliśmy znów przyziemny warkot przechodzący w potężny huk – i znów cisza. Powtarzało się to kilka razy, wreszcie huk przeszedł w równomierny warkot i po jakimś czasie niezbyt wysoko nad naszymi głowami usłyszeliśmy szum odlatującego w kierunku południowym samolotu. O świtaniu patrole ściągnięto, broń zostawiliśmy w melinie na Warysiu i poszliśmy do domu. Sądząc, że to mogły być tylko jakieś ćwiczenia, których nie wiązaliśmy z przelatującym, według mniemania, niemieckim samolotem, chociaż jego warkot wydawał się jakiś inny, niż te, do których się przyzwyczailiśmy. Ale kładliśmy to na karb nocy. Po jakimś

czasie zapomnieliśmy o tym, zwłaszcza, że najbliższy czas przyniósł wieść przesłaniającą wszystkie inne wydarzenia – wybuchło Powstanie Warszawskie.



Dopiero kilka lat po wojnie, gdy można już było pisać o osiągnięciach podziemnego polskiego wywiadu, pojawiła się ciekawa informacja, we Wrocławskim Tygodniku Katolickim, o lądowaniu alianckiego samolotu na łące koło wsi Wał Ruda w pobliżu Radłowa, zabierającego części rakiety V-2. Później pojawiła się książka Michała Wojewódzkiego „Akcja V-1, V-2”, opisująca dokładnie walkę polskiego wywiadu z słynną „Wunderwaffe”, między innymi akcję „III Most”, w której – nie wiedząc o tym – miałem swój skromny udział, będąc w najdalszej osłonie tej akcji.

Tadeusz Tomkiewicz

### III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

#### 3.1. Apel Archiwum Wojennej Służby Kobiet

Kierownictwo Archiwum Wojennej Służby Kobiet w programie swojej XVI Sesji Popularno-Naukowej zamierza umieścić dyskusję na temat sporządzanej przez nas od kilku lat imiennej listy wszystkich poległych czasu II wojny światowej żołnierzy kobiet (niezależnie od ich przydziału służbowego i terenowego do formacji na Zachodzie i Wschodzie oraz zakonspirowanych działań na terenie kraju). Ta lista nazwisk wybranych spośród naszej ok. 40-tysięcznej kartoteki polskich żołnierzy kobiet II wojny światowej, tworzonej przez nasze Archiwum WSK, wymaga wielu uzupełnień oraz wzbogacenia danych, dostarczonych przez osoby znające osobiście wskazane poległe, jak również przez nadsyłanie informacji uzyskanych z odnośnej bibliografii. Apel nasz kierujemy do wszystkich kombatanatów, organizacji i prasy kombatanckiej oraz do oddziałów IPN i archiwów, prosząc o nadsyłanie jakichkolwiek informacji o znanych im żołnierzach kobietach, przy czym w niniejszym apelu chodzi zwłaszcza o żołnierzy kobiety poległe lub zamordowane w latach 1939–1945, a nawet do 1956 r.

Prosimy, aby nadsyłane informacje dotyczące poległych obejmowały w miarę możliwości następujące szczegóły: datę, miejsce i okoliczności śmierci. Pożądane jest podanie informacji odpowiadających na dalsze pytania: kto, o kim, co, kiedy, gdzie – z uwzględnieniem rozszerzenia odpowiedzi, a zwłaszcza o ewentualne dokładne podanie czy to stopnia wojskowego lub jego braku, czy przydziału służbowego i terenowego. Pożądany jest również zwrotny adres informatora. Każde nazwisko, każda poszczególna informacja jest dla nas bardzo ważna.

Wszelkie informacje prosimy kierować na adres e-mail: [zawacka@wp.pl](mailto:zawacka@wp.pl) lub pocztowy: Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, ul. Podmurna 93, 89-100 Toruń albo: gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka, ul. Gagarina 136 m. 26, 87-100 Toruń.

Wyrażając z góry serdeczną wdzięczność za pomoc w podjętych trudnych badaniach, prawdopodobnie już ostatnich, jakie na powyższy temat są prowadzone, które być może wypełniają choć nieco lukę badawczą w opisie dziejów II wojny światowej, zaznacza się, że dla osób, które wniosą wybitny wkład w ten, możliwe, że już ostatni, wysiłek badawczy fundacji, przewidziana jest nagroda pieniężna.

#### 3.2. Chciałabym podziękować

Szanowna Redakcjo!

Chciałabym podziękować p. Mieczysławie Woch – ŚZZAK – Okręg Poznań – Środowisko „Jodła”, za ogromny i nieoceniony wkład w prace nad uzupełnieniem danych biograficznych do II-go wydania książki pt. „Żołnierze Jodły”.

Pani Mieczysław Woch z niezwykłą determinacją, skrupulatnością i poświęceniem przez kilka miesięcy pracowała w Archiwum ŚZZAK, aby zdobyć potrzebne materiały do kolejnego wydania tejże książki.

Gdyby nie tytaniczna praca p. Mieczysławy Woch, drugie wydanie „Żołnierzy Jodły” najprawdopodobniej nie ukazałoby się w takim kształcie.

Grażyna Nawrot z d. Drozdowska

Członek Nadzwyczajny ŚZZAK Poznań, Środowisko „Jodła”.

## IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

### 4.1. Sprawa budowy pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu

Informujemy, że w dniu 27 września 2007 roku na skwerze przy skrzyżowaniu al. Niepodległości z ul. Libelta w Poznaniu (vis a vis kościoła o.o. Dominikanów) nastąpić ma uroczyste odsłonięcie pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, wznoszonego z inicjatywy Zarządu Okręgu Poznań Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Pomnik powstaje ze składek Żołnierzy AK, ich rodzin, sympatyków, młodzieży szkolnej, związków więźniów politycznych oraz sponsorów.

Wszystkim dotychczasowym i przyszłym darczyńcom składamy serdeczne, z głębi serca płynące podziękowanie.

#### Wykaz darczyńców na budowę pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu (lista nr 2):

49. Francuszkiewicz Maria	– Rakoniewice
54. Miejskie Zrzeszenie Handlu i Usług	– Wronki
90. Marszałowie Halina i Ryszard	– Rogoźno
86. Samorząd Szkoły Podstawowej ul. Solna 12	– Poznań
102. Kwiatkowski Kazimierz	– Poznań

*(Dane osobowe darczyńców, zamieszczone w poprzednim numerze BI pod powyższymi numerami okazały się niedokładne, w związku z tym zamieszczamy je ponownie w poprawnym brzmieniu!)*

117. Pluczyński Eugeniusz	– Poznań
118. Szkoła Podstawowa w Luboniu	– Luboń
119. Alexandrowicz Przemysław Poznań	
120. Koło Przyjaciół AK VIII Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza (zbiórka do puszek w Luboniu)	– Poznań
121. Wierchosławski Stanisław	– Poznań
122. Bołcharewski Tadeusz	– Poznań
123. Dziel Bolesław	– Września
124. ŚZZAK Koło w Szamotułach	– Szamotuły
125. Bereźnicka Irena	– Poznań
126. Brzuszkiewicz K.	– Poznań
127. NSZZ Policjantów Woj. Wielkopolskiego	– Poznań
128. Fijałkowski Grzegorz	– Poznań
129. Wechmann Zenon	– Swarzędz
130. Sobczakowie Aleksandra i Marian	– Poznań
131. Szkoła Podstawowa nr 71 w Poznaniu	– Poznań
132. Siedlewska Urszula	– Poznań
133. Łączkowska Bożena	– Chyby
134. Koło Przyjaciół AK i Grono Pedagogiczne III Liceum Ogólnokształcącego	– Poznań
135. Sokołowski Józef	– Kozięłowy

136. BONAMI Kuczyński B.M.	– Poznań
137. Masłowsky Krystyna, Ewa i Andrzej	– Komarów
138. Zbiórka do puszek podczas obchodów rocznicy rozpoczęcia walk o Wilno	– Poznań
139. Jankowscy Lidia i Zbigniew	– Poznań
140. Marzyński Jarosław Maciej	– Poznań
141. Słomczyńska Maria	– Poznań
142. Pawlaczyk Wincenty E.	– Kalisz
143. Kuryłowicz-Pilarska Helena, Pilarski Władysław	– Warszawa
144. Skalec Longin	– Poznań
145. Rembowski Maciej	– Poznań
146. Trepieński Bogdan	– Poznań
147. Hanczewska Iwona	– Piła
148. Wlazły Krystyna Anna	– Poznań
149. Kordus Józef	– Gostyń
150. Sochociński Konrad	– Poznań
151. Szała Aleksandra	– Poznań
152. Sołomiewicz Ryszard	– Poznań
153. Zarząd Przedsiębiorstwa Budowlanego „ATANER”	– Poznań
154. ŚZZAK w Kaliszu	– Kalisz
155. Robakowie Liliana i Henryk	– Poznań
156. Towarzystwo Przyjaciół Rogoźna	– Rogoźno
157. Płaczkowski Jędrzej	– Poznań
158. Posadzy Danuta i Krzysztof	– Rakoniewice
159. Nowicki Andrzej	– Poznań
160. Zbiórka do puszek podczas obchodów 62. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego	– Poznań
161. Hołysz Ryszard	– Poznań
162. Ratajczak Karolina i Maciej	– Wronki
163. Steżala Weronika	– Wronki
164. Przewoźnik Beata i Antoni	– Wronki
165. Życzkowsy E.J.	– Poznań
166. Gdeczyk-Prędką Felicja	– Poznań
167. Majchrzak Wojciech	– Puszczykowo
168. ŚZZAK	– Leszno
169. Kędziora Mieczysław	– Poznań
170. Starzonek Jadwiga i Jerzy	– Wronki
171. Rowińska Genowefa	– Ostroróg
172. Jakubczyk Żaneta	– Ostroróg
173. Jasielski Eugeniusz	– Poznań
174. Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego	– Gostyń

## 4.2. Pamiętajmy o nich

Poeta i Powstaniec Warszawski  
Ksiądz Jan Twardowski  
1915 – 2006

„Czym jest śmierć? Jest drogą bez powrotu. Podróżą w jednym kierunku – do Boga...”

Ze śmiercią Jan Twardowski zmuszony był oswoić się w młodym wieku. Urodzony w Warszawie 1 czerwca 1915 r., jako syn inżyniera, radcy Ministerstwa Komunikacji, po ukończeniu szkoły powszechnej w 1927 r., rozpoczął naukę w Gimnazjum matematyczno-przyrodniczym im. Tadeusza Czackiego. Ale uzdolnienia miał wyraźnie humanistyczne i wcześniej zadebiutował pisaniem wierszy na łamach „Kuźni Młodych”, międzyшкольного pisma młodzieżowego.

Po maturze wybrał polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Studia przerwała wojna i pracę magisterską poświęconą „Godzinie myśli” Juliusza Słowackiego obronił dopiero w 1948 roku. W tym też roku otrzymał święcenia kapłańskie.

W czasie okupacji był członkiem Armii Krajowej. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim na Woli i został ranny w nogę. Znalazł się w szpitalu powstańczym, gdzie doświadczył losu rannych Powstańców.

Przeżycia okupacyjne wywarły prawdopodobnie decydujący wpływ na losy Jana. Po wojnie wybrał kapłaństwo. Być może decyzja ta zawiera się w wypowiedzi w Jego książce: „Serdecznie niemodny i szczęśliwie zapóźniony”, gdzie napisał, że kiedyś w czasie okupacji był przypadkowym świadkiem egzekucji Polaków, rozstrzeliwanych przez Niemców i jednocześnie z okna pobliskiego domu, w którym mieszkał Niemiec, dobiegały dźwięki muzyki Chopina. I wtedy pomyślał, że genialny Chopin może być niehumaniczny i że sztuka ustępuje miejsca modlitwie.

Przez całe długie życie ksiądz Jan Twardowski wracał pamięcią do przeżyć powstańczych. Swoje pierwsze, powojenne wiersze im poświęcił. Zwłaszcza poległym kolegom i przyjaciołom. Przypomnijmy jeden z nich:

### O spacerze po cmentarzu wojskowym

Że też wtedy beze mnie  
przewracali się w hełmie  
lecąc twarzą bledziutką na bruk.

Jurku z Wojtkiem i Jankiem  
klękam z lampką i wiankiem  
z czarnym kloszem sutanny u nóg.

Przeminęło, odeszło w milczeniu  
jak pod kocem na wycieczce ziemia –  
świecę lampkę rękoma obiema  
gdzie pod hełmem dawnych oczu nie ma...

Ksiądz Twardowski pozostawił po sobie wspaniałą i wzruszającą poezję, tajemnicę duchowego oddziaływania na młode pokolenie i pamięć o bezinteresownej dobroci.

Zmarł w Warszawie 18 stycznia 2006 roku. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 2 i 3 lutego, przy udziale przedstawicieli Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i delegacji licznych Szkół, z których ponad 40 nosi Jego Imię.

Zofia Grodecka

#### 4.3. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie Światowego Związku Armii Krajowej Okręg Poznań:

1. por. Henryk Szczech ps. „Kmita”, zmarł w marcu 2006 r., żył 83 lata. Żołnierz z Okręgu Białostockiego kr. „Pełnia”, obwód Łomża-33 pp AK dca „Bruzda”, batalion St. Okrzak kompania „Skok”. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Ostra Brama” w Poznaniu.
2. por. Józef Genderka ps. „Młodzik”, zmarł 11.04.2006 r., żył 78 lat. Żołnierz z Okręgu Lubelskiego kr. „Rolnik” w Oddziale Batalionów Chłopskich, Obwód Puław, placówka „Góry”. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Knieje” w Poznaniu.
3. por. Zbigniew Ramlau ps. „Zygmunt”, zmarł 06.05.2006 r., żył 87 lat. Żołnierz z Okręgu Pomorskiego kr. „Pomnik”, Polska Organizacja Zbrojna, Obwód „Lipno”. Uczestnik wojny Oronnej 1939 r. 63 pp Toruń. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
4. por. Stefan Michalak ps. „Wilk”, zmarł 10.05.2006 r., żył 84 lata. Żołnierz z Okręgu Poznańskiego kr. „Pałac”. Konspiracyjne Harcerstwo „Szare Szeregi” Ul. „Przemysław” Był członkiem Środowiska Szarych Szeregów w Poznaniu.
5. por. Stefan Olsztyński ps. „Grab”, zmarł 31.03.2006 r., żył 88 lat. Żołnierz z Okręgu Poznańskiego kr. „Pałac” Inspektorat Środa Wlkp., placówka „1W/1”. Uczestnik Wojny Obronnej 1939 r. Więzień obozów zagłady Żabikowo i Gross-Rosen. Był członkiem ŚZZAK, Koło Środa Wlkp.
6. ppor. Ilona Błaszkiwicz ps. „Domicella”, zmarła 10.04.2006 r., żyła 87 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła”, obwód Ostrowiec Świętokrzyski, placówka „Szary”, zgrupowanie rejonu Opatowa. Była członkiem ŚZZAK, Koło Środa Wlkp.
7. por. Jan Lewandowski ps. „Chan”, zmarł 10.05.2006 r., żył 86 lat. Żołnierz Okręgu Wileńskiego kr. „Wiano” 3 Brygada AK Wileńska „Szczerbca” II pluton. Był członkiem ŚZZAK, Oddział w Pile.
8. por. Ferdynand Rybski ps. „Zawisza”, zmarł 22.05.2006 r., żył 79 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła”, podobwód Ostrowiec Świętokrzyski „Tyg. FO-100”. Był członkiem ŚZZAK Zarządu Okręgu. Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
9. ppor. Czesław Węgrzyn ps. „Kot”, zmarł 03.06.2006 r., żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Lubelskiego kr. „Rolnik” 15 pp AK obwód Sochański, pluton „Kordian”. Był członkiem ŚZZAK, Koło w Trzciance.
10. ppor. Irena Zięba ps. „A-15”, zmarła 05.06.2006 r., żyła 85 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła” 74 pp AK, Obwód Radomsko, batalion „Las”. Była członkiem ŚZZAK, Koło w Trzciance.

11. por. Urszula Siedlewska ps. „Bolesława”, zmarła 10.06.2006 r., żyła 85 lat. Żołnierz z Okręgu Pomorskiego kr. „Pomnik” Inspektorat Bydgoski. Była członkiem ŚZZAK, Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
12. por. Władysław Kozicki ps. „Czarny”, zmarł 14.06.2006 r., żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Krakowskiego kr. „Muzeum”, Obwód „Kefir”, rejon Kolbuszowa, oddział „Huragan”. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Wierchy” w Poznaniu.
13. por. Edmund Mikulski ps. „Edas”, zmarł 20.06.2006 r., żył 80 lat. Żołnierz z Okręgu Lubelskiego kr. „Rolnik”, obwód Tukowski-35 pp AK teren Stoczek Łukowski. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Knieje” w Poznaniu.
14. Władysław Śruba ps. „Bociek” – „Żyd”, zmarł w czerwcu 2006 r., żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Poznańskiego kr. „Pałac”, Inspektorat Gniezno, placówka „Żydowo”. Był członkiem ŚZZAK, Koło w Gnieźnie.
15. por. Kazimierz Muś ps. „Kmicic-Dąbek”, zmarł 29.05.2006 r., żył 80 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła” 27 pp AK d-ca por. „Warta”, d-ca komp. por. „Andrzej”, batalion „Ryś”, obwód Radomsko. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
16. por. Antoni Leszko, zmarł 10.05.2006 r., żył 78 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego kr. „Drapacz” 78 pp AK grupa „Kampinos”. Uczestnik Powstania Warszawskiego i 25 pp AK Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła”. Był członkiem ŚZZAK, Koło w Trzciance.
17. płk Eugeniusz Klement ps. „Mewa”, zmarł 27.05.2006 r., żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego kr. „Wiano” I Brygada Wileńska AK im. „Juranda”, oddział kawalerii, pluton „Ptasznik”. Był członkiem ŚZZAK, Oddział w Pile.
18. por. Jan Misior ps. „Kosa”, zmarł 14.07.2006 r., żył 80 lat. Żołnierz z Okręgu Krakowskiego kr. „Muzeum”, 3 pp AK Strzelców Podhalańskich, oddział partyzancki „Żółwia”. Był członkiem ŚZZAK, Oddział w Pile.
19. ppłk Paweł Swietlikowski ps. „Jerzy”, zmarł 15.07.2006 r., żył 91 lat. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego kr. „Wiano” Garnizon Miejski d-ca 2 Batalionu Dzielnicy „B” Wilno Śródmieście – por. „Jerzy”. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Ostra Brama” w Poznaniu.

**ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ – CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!!**

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD  
OKRĘGU POZNAŃ**

Al. Niepodległości 16 p. 10, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18,  
Konto PKO I O Poznań nr 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243  
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

**Spółeczny Komitet Redakcyjny:**

*Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. nac.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski*

**ISSN 1425-2600**

Skład i przygotowanie do druku

